ROK XXXII. We Lwowie, dnia 15. stycznia 1925. Nr. 2.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata na r. 1925: 8 zł. rocznie, — 2 kwart. W innych krajach 10 złotych. W Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy: 50 groszy.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 50 groszy od wiersza petitu. Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Co jest najważniejszem zadaniem literatury narodowej? (Dokończenie). — Tryumf życia wspólnego księży świeckich. — Święci polscy a Polska. (kaz.)—Pismo święte St. Testamentu w świetle wykopalisk. (Ciąg dalszy).—Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewików. — W kwestji nawrócenia żydów słów kilka. — Kronika kościelna. — Nowe książki. — Śp. X. Baraniecki — Odpowiedzi redakcji. — Wiadomości diecezjalne. — Ogłoszenia.

Co jest najważniejszem zadaniem literatury narodowej?

(Dokończenie).

Nastały w Polsce czasy jeszcze smutniejsze. Zwłaszcza po roku 1863. W Królestwie milczenie zupełne. „Zaczęło się burzenie, zrównanie z ziemią wszystkiego, co polskie. Polska miała być przerobioną na Rosję, pochłoniętą, strawioną. Samo jej nazwisko miało być wymazanem, zapomnianem: wymyślono dla niej nazwę Prywiślańskiego kraju“[1]).

W Galicji wprawdzie swobody polityczne większe, ale oświata w opłakanym stanie, a nędza materjalna wielka. — W Poznańskiem już niedługo zacznie się prześladowanie Kościoła i szkoły.

Rzecz jasna, że w takich warunkach literatura narodowa w kraju rozwijać się nie mogła. Wszechwładna cenzura umiała zresztą w porę skrępować każdy żywszy odruch patrjotyczny czy religijny.

To też nie mamy w tym czasie orłów ani w poezji, ani w prozie. Ani Pol, ani Ujejski czy Zaleski, ani późniejszy Asnyk, nie zasługują na tę pochwałę, a choć wszyscy mieli prawdziwy, nawet niepospolity talent i najszlachetniejsze zamiary, przecież ich poezje nie mają tej „siły fatalnej“, o której mówił Słowacki i nie były zdolne, jak wielka poezja romantyczna, dźwignąć ducha narodowego wysoko.

W tym czasie jeden wyjątek dziwny: to Fredro ze swoją komedją, która, zdawaćby się mogło, przyszła nie w porę. Byli nawet tacy, którzy mu za złe mieli ten śmiech wśród powszechnego smutku. Ale niesłusznie. Naprzód dlatego, że był to także śmiech przy łzy, śmiech dobry, który pochodzi nie z nieczułości na cierpienie, ale właśnie ze współczucia i odczucia cierpienia, a potem, komedje Fredry, pomijając już to, że były z pewnością najświetniejszym wyrazem ówczesnej poezji (w tym rodzaju dotychczas najświetniejszym), spełniały dobrze wzniosłe posłannictwo kojenia serc smutnych, posłannictwo otrzymane w spadku po wielkich romantykach.

W latach ośmdziesiątych ubiegłego wieku, a więc u schyłku, wiek ten, tak wielki w historji literatury imionami trzech wieszczów i niebywałym rozkwitem całej literatury pięknej, zabłysnął raz jeszcze, ale już w prozie, imieniem Henryka Sienkiewicza. Ten także pisał dla „pokrzepienia serc“, a zatem talent swój oddał na służbę narodową. W „Listach o Zoli“ zawarł krótko swoje — Credo literackie, które poniżej będzie przytoczone.

Obok Sienkiewicza są talenty bardzo wielkie, jak Prus, Orzeszkowa i i., a w poezji Marja Konopnicka, której zarzucać można wiele, ale niepodobna nie przyznać wiele także rzetelnego talentu poetyckiego i szlachetnego uczucia.

Kiedy więc wiek XIX-ty zamykał swoją historję, miał za sobą plon bogaty. Znakomity znawca tego okresu St. Tarnowski słusznie mógł powiedzieć: „Życzymy XX. wiekowi, żeby kiedy ten z kolei będzie dogasał, mógł o swojej literaturze tyle dobrego powiedzieć, tak o niej świadczyć, tyle jej zawdzięczać, ile my swojej przez ciąg wieku XIX. (l. c. t. VI.).

Wiek dwudziesty dobiegł już swojej ćwierci; swojemu poprzednikowi, jak dotychczas, w literaturze nie dorównał, a nawet dorównać nie mógł tak prędko. Ma jednak i w poezji i w prozie talentów wielkich niemało, że wspomnimy Wyspiańskiego, Reymonta, Żeromskiego, Kasprowicza i i., a pominiemy bardzo wielu.

To jednak, na co patrzymy, wskazuje, że poglądy na stanowisko literatury w życiu narodowem zmieniły się zasadniczo. Zmartwychwstanie Ojczyzny, budowa własnej państwowości, to punkty zwrotne także w pojmowaniu zadania i roli literatury pięknej w życiu narodowem.

Wspomnieliśmy na początku o tej zmianie. Ten krótki przegląd historyczny zdawał się być potrzebnym dla zobrazowania stanowiska literatury w naszem dotychczasowem życiu

Widzieliśmy, że znaczyła wiele, nieraz zbyt wiele. Czas teraz wykazać, co jej pozostało. Życie, historja, sprowadziły nowe warunki. Czy w tych nowych warunkach literatura nie ma ważnych zadań do spełnienia? A jeśli tak, jakie są te zadania, w czem znaczenie literatury narodowej i czego my od niej słusznie domagać się możemy?

Odpowiedzieć na te pytania będzie zadaniem kilku jeszcze tylko uwag następnych.

Ośmielamy się tutaj, może wbrew zdaniu znakomitego uczonego, przytoczonemu na początku, twierdzić, że literatura narodowa pozostanie zawsze, mimo wszystkie zmienione warunki życia, niezmiernie doniosłym czynnikiem w życiu narodowem, że ona jednak, obok religji i w służbie religji „podtrzymywa naród“.

Dobra książka polska będzie zawsze dla społeczeństwa oświeconego tem dla jego potrzeb duchowych, czem chleb dla potrzeb cielesnych; wreszcie dobra literatura będzie zawsze wielką pomocą dla wiary i Kościoła.

[1]) St. Tarnowski: Historja Literatury Polskiej, t. VI., str. 3, Kraków 1907.

Prawdy to niewątpliwe, nie wymagające uzasadniania. Są więc i dzisiaj przed literaturą zadania, — jeśli nie większe, to w każdym razie nie mniejsze niż dawniej.

Jakież to zadania? Ujął je Sienkiewicz we wspomnianych wyżej „Listach o Zoli“:

„Trucizna sączy się, rozkłada prostotę duszy, wrażliwość moralną i ów zmysł sumienia, który odróżnia dobre od złego. *Zaczadzonym trzeba świeżego powietrza, wątpiącym nadziei, targanym niepokojem trochę spokoju; przeto słusznie czynią ci, co zwracają się tam, skąd nadzieja i spokój słynie, tam, gdzie ich błogosławią krzyżem, i gdzie im mówią, jak paralitykowi*: *Tolle lectum tuum et ambula*. Tak dalej iść nie może. Na wyjałowionem polu pozostają tylko chwasty. *Powieść winna krzepić życie, nie zaś podkopywać; uszlachetniać je, nie zaś plugawić; nieść dobre nowiny, nie zaś złe*“.

Złote słowa wielkiego pisarza są najlepszą odpowiedzią na pytanie, które postawiliśmy w nagłówku. Cel i zadania literatury ujęte są genjalnie. To bowiem, co Sienkiewicz mówi o powieści, stosuje się, rzecz jasna, do całej literatury. W tem jest też Credo literackie nietylko Sienkiewicza, ale wszystkich uczciwie myślących pisarzy, którzy nie cierpią na „paraliż poczucia odpowiedzialności“ za to, co piszą i czem karmią społeczeństwo.

Nie będziemy analizowali i objaśniali tego programu Byłoby to wprawdzie bardzo wdzięczne i łatwe zadanie, ale niepotrzebne, gdyż słowa powyższe tłumaczą się same. Wolimy raczej przytoczyć w tem miejscu to, co śp. arcybp. Bilczewski powiedział o dobrej książce: „Dzisiaj książek i pism tak wiele — są słowa Arcypasterza, — że nie wolno czytać nawet dobrych, tylko najlepsze. *A prawdziwie dobrą jest książka, która daje wielkie myśli, szlachetny spokój, ochotę do życia, siłę do poświęcenia*“. („Młodości! Ty nad poziomy wylatuj!“ List Past. do młodzieży z 20. I. 1905 r.).

A zatem wzniosłe są zadania literatury: ma ona być źródłem zdrowia moralnego w narodzie, ma nieść dobrą nowinę.

Mógłby ktoś zarzucić, że pogląd powyższy na zadania literatury pięknej jest jednostronny, że obejmuje tylko jej zadania społeczne. Zwolennicy „czystej sztuki“ np. bronią zasady, że literatura piękna nie może wychodzić ze świątyni sztuki i służyć celom ubocznym, które się w samej sztuce nie mieszczą, że nie może, jednem słowem, służyć żadnej „tendencji“. Poeta, wedle tego założenia „sobie śpiewa a Muzom“ i nikt, rzekomo, nie powinien żądać odeń więcej.

Zostawmy jednak na boku kwestję filozoficznie i teoretycznie trudną, czy tego rodzaju tendencja, o jakiej mówiliśmy przed chwilą (za Sienkiewiczem), jest zabójczą dla „czystej sztuki“, niech ją rozważają filozofowie i teoretycy literatury. Nam rozsądek i szczere przekonanie mówią, że pisarz, który się nie ogląda na to, co daje swojemu społeczeństwu, czy mu pomaga, czy szkodzi, nie spełnia należycie swojego zadania. Ten sam zdrowy instynkt narodowy mówi wszystkim, że nie potrzebujemy słowików sobie tylko śpiewających, ale świadomych swojego szczytnego posłannictwa pisarzy. — Doświadczenie wreszcie poucza, że to, co z dzieł pisarzy zostaje i przechodzi na własność trwałą narodu, jest przedewszystkiem moralnie wielkie (potem dopiero po literacku wielkie), z miłości Boga i ludzi poczęte. Bez tego wszelka piękność, formalna tylko, będzie trwała na krótką metę.

A zatem literatura narodowa to wielka rzecz. Strzeże i wychowuje duszę społeczeństwa. Nie tak i nie w tym stopniu jak religja, bo doczesną jest wartością i doczesne ma zadania.

Ale to pewne, że wśród wszystkich wartości doczesnych, jakie ma naród każdy, ona jedna stoi najbliżej religji. Winna być jednak — ancilla religionis.

X. A. G.

Tryumf życia wspólnego księży świeckich.

Dwumiesięcznik eucharystyczny „*Hostia*“, wychodzący rok ósmy w Tuluzie we Francji, zamieszcza w n-rze 6 z r. 1924 bardzo ciekawe sprawozdanie X Mazel'a — p. n. „*La resurrection d'une paroisse*“ (zmartwychwstanie parafji). Jest w niem mowa o przeobrażeniu religijnem jednej prawie już całkiem obumarłej parafji francuskiej, jakie nastąpiło dzięki pracy apostolskiej trzech księży, którzy tam osiedli na zasadach życia wspólnego. Zdarzenie to, które nabrało wielkiego rozgłosu w całej Francji, może zainteresować także szerokie koła Duchowieństwa polskiego i dlatego zamieszczamy opis jego w streszczeniu.

Dwóch księży profesorów seminarjum większego w diecezji Aix po dłuższej naradzie przyszło do przekonania, że jedną z głównych przyczyn braku wpływu księży na odrodzenie parafij na pół pogańskich we Francji jest smutne położenie proboszcza całkiem izolowanego i pozostawionego swym własnym siłom, a raczej swej własnej niemocy. Lekarstwo na tę niemoc zostawił nam Boski nasz Mistrz w słowach: *Ut omnes unum sint*.

Trzeba zjednoczenia serc, zjednoczenia dusz kapłańskich w modlitwie i w pracy przez życie wspólne, któreby było oparte nie tylko na jednolitości postępowania, ale i na wspólności kasy. Projekt swój przedłożyli biskupowi miejscowemu z prośbą, aby im wyznaczył jedną z najgorszych pod względem religijnym parafij.

Biskup namyślał się dość długo i stawiał im różne zarzuty i wątpliwości. Wreszcie zgodził się i z serdecznem błogosławieństwem powierzył im we trójkę parafję Miramas. Przybyli tam 25. sierpnia 1908.

Ludność przyjęła ich zimno i obojętnie. Mer miejscowy oświadczył im, że ich będzie zwalczał wszelkimi sposobami. Kościółek zastali mały i nędzny, Tabernaculum ubożuchne, a w nim puszkę maleńką, mieszczącą w sobie zaledwo pięć komunikantów. „*To wam wystarczy do Wszystkich Świętych, a nawet dłużej*“, powiedział im poprzedni prob. na pożegnanie. I nie omylił się. Od 15 go sierpnia do 1. listopada mała puszka pozostawała zamkniętą.

Przez trzy miesiące nikt nie przystąpił do Komunji św.

„A jednak myśmy wiedzieli, że przez cześć Najśw. Sakramentu parafje zmartwychwstają i powołania kiełkują. Więc przy każdej sposobności mówiliśmy o Najświętszym Sakramencie. Wreszcie na trzecią niedzielę listopada zapowiedzieliśmy wystawienie Najśw. Sakramentu od Mszy do nieszporów. Może kto przyjdzie? Przyszło kilka niewiast, dzieci otoczyły gromadnie swego dobrego Mistrza. Zaznaczył się pewien zwrot w stronę Tabernaculum. W kilka dni potem, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, poświęciliśmy parafję Najświętszej Dziewicy. Odtąd rozpoczął się ruch w kierunku wiary, który wzrasta wprawdzie powoli, ale stale. Dzisiaj przedstawia się Miramas jako parafja normalna. Posiada kościół nowy, obszerny, co prawda jeszcze nie wykończony, plebanję przyzwoitą, obszerne lokale dla wszystkich ważniejszych dzieł społecznych, jako to ochron, związku mężczyzn, kolejarzy. W r. 1909 zanotowaliśmy 800 Komunij, w r. 1922 *trzynaście tysięcy;* liezba mieszkańców parafji podwoiła się w tym czasie. Na tę ilość Komunij św. złożyły się nie tyle liczne Komunje wielkanocne, ile Komunje częste, nawet codzienne starszych i dziatwy. Mało osób poprzestaje na przyjmowaniu Komunji raz na rok. Około 30 dzieci komunikuje co niedziela. Urządziliśmy w r. 1921 mały kongres eucharystyczny, który ułatwił założenie bractwa Najśw. Sakramentu, złożonego z oddziału niewiast, który gromadzi 85 z pośród nich około Tabernaculum w pierwsze piątki miesiąca i z oddziału mężczyzn, z których 20 odprawia tego samego dnia adorację od 9—10 godziny wie-

czorem. *Krucjata eucharystyczna dzieci* istnieje u nas także i zasłużyła sobie na *wzmiankę zaszczytną*. Prawda, ze czeka nas jeszcze praca olbrzymia, ale mamy pociechę, że w środowisku pogańskiem i dla religji obojętnem tworzy się gmina chrześcijańska szczerze pobożna i odważna.

Wskutek posiewu Komunji św. w duszach dziecięcych wschodzą i powołania do stanu kapłańskiego. Dzięki szkółce przygotowawczej mogliśmy wysłać już trzech kandydatów do małego seminarjum, a mamy jeszcze *ośmiu* uczących się po łacinie, którzy wkrótce pójdą za śladami starszych.

Tymczasem zaczęły znikać także obawy i przesądy co do życia wspólnego księży świeckich między duchowieństwem samem. Już w r. 1914 czterech księży parafjalnych przyłączyło się do naszego sposobu życia. Potem nadeszła wojna, która nas rozprószyła fizycznie, ale moralnie dała nam jeszcze lepiej odczuć potrzebę i korzyści życia wspólnego. Nawet śmierć biskupa naszego Msgra Bonnefoy, wielkiego naszego protektora, nie wpłynęła na osłabienie naszego Związku. Następca jego bowiem Msgr. Riviere powitał nas z wielkiem zadowoleniem, gdyż oddawna uznawał potrzebę życia wspólnego wśród księży świeckich. Zabrał więc nasze ustawy i zawiózł je do Rzymu w celu uzyskania potwierdzenia papieskiego. Po gruntownem ich zbadaniu przez dwu konsultorów Kongregacji biskupów i zakonników, zwrócono je biskupowi z opinją bardzo pochlebną i z wnioskiem przedłożenia ich Piusowi XI. Dnia 29. marca 1922 raczył Ojciec św. przyjąć je z rąk biskupa i przeczytawszy z uwagą, dopisał na nich: *Quicumque hanc regulam secuti fuerint, pax super illos et benedictio*. „Winszuję Ci“ rzekł do biskupa „pragnę, aby ten sposób życia rozszerzył się we Francji i w całym świecie; bądź apostołem i propagatorem tej idei“. — Na życzenie Ojca św. zostały te ustawy opublikowane w „Documention catholique“, potem w czasopiśmie „Pretre et Apotre“, — a następnie omawiano je publicznie na ostatnim kongresie narodowym eucharystycznym w Paryżu w sekcji dla kapłanów.

Obecnie liczy wspólnota 17 księży i 4 seminarzystów aspirantów. Z tych 17 księży 11-tu żyje wspólnie w pięciu domach, — reszta żyje pojedynczo w swych parafjach. Dla ułatwienia wspólnego życia zamierza arcybiskup umieścić w jednej części diecezji wszystkich kapłanów wspólnie żyjących“.

Zakończenie. Życie wspólne w diecezji Aix nie jest faktem odosobnionym. Wiadomo, że Papież Pius XI należał do XX. Oblatów św. Karola Boromeusza, stowarzyszenia bardzo starego i silnego w diecezji medjolańskiej. W Paryżu istnieją grupy księży świeckich wspólnie żyjących. Podobnie w okolicach francuskich, zniszczonych w czasie wojny. W dziesięciu diecezjach francuskich odbywają się próby lub przygotowania do życia wspólnego. W wielu seminarjach jest ta sprawa przedmiotem studjów i dyskusyj Unja apostolska kleru przysposabia do niej duchowieństwo. Zdaje się, że Duch Boży tchnie i przygotowuje w tym kierunku dusze kapłańskie, a echem tego tchnienia są słowa Ojca św.: *Pragnę, aby ten sposób życia rozszerzył się po Francji i po całym świecie*“.

X. MATEUSZ JEŻ.

Święci polscy a Polska [1]).

Kiedy Judasz Machabejczyk miał stoczyć walkę z Nikanorem, hetmanem wojsk syryjskich, pierwej, nim dał hasło do boju, zagrzał swych mężnych, opowiadając im, jakie miał widzenie: Widział mianowicie, jak niedawno zdradziecko zamordowany Oniasz, który był najwyższym kapłanem, mężem dobrym i łaskawym, skromnych obyczajów i wymowy ozdobnej i z dzieciństwa w cnotach ćwiczonym, wyciągnąwszy ręce, modlił się za wszystek lud żydowski. Potem ukazał mu się drugi mąż, na którego wskazując, Oniasz rzekł: „*Tenci jest miłośnik braci i ludu izraelskiego, ten jest, który się wiele modli za lud i za wszystko miasto święte, Jeremiasz, prorok Boży*“. A Jeremiasz, zściągnąwszy prawicę, podał Judzie miecz złoty, mówiąc: „*Weźmij miecz święty, dar od Boga, którym porazisz przeciwnika ludu mego Izraelskiego* [2]). Dobrą otuchę z tego widzenia swego wodza czerpiąc, Żydzi uderzyli na Nikanora i *rękoma wprawdzie wojując, ale sercem Panu się modląc, porazili 35.000 ludzi, radując się wielce z obecności Bożej*“.

To widzenie Judy Machabejczyka nieustannie powtarza się w dziejach narodu polskiego!

Najmilsi w Panu! To, co Oniasz powiedział o Jeremiaszu, śmiało można powiedzieć o św. Stanisławie Kostce, o każdym naszym Świętym polskim: „Tenci jest miłośnik braci i ludu polskiego, ten jest, który się wiele modli za lud i za wszystko miasto święte“. Poucza nas wiara święta, że Święci są naszymi pośrednikami i orędownikami u Boga. Śmierć rozłącza ciała — nie rozłącza dusz. Łaska, chwała niebieska nie niszczy natury ludzkiej, nie zabija jej szlachetnych uczuć, ale ją udoskonala. Jeżeli więc Święci nasi za życia miłowali swych rodziców, miłowali ojczyznę w Bogu i dla Boga, dlaczegożby to uczucie miało u nich w niebie zastygnąć, obumrzeć? Dlaczegożby w zakresie i mierze, wyznaczonej im przez Boga, nie mieli spieszyć ojczyźnie w jej potrzebach z pomocą? Dlaczegożby Bóg, który losami narodów kieruje, nimi się szczególniej nie miał posługiwać w osiągnięciu przez narody swych świętych zamiarów?

To też dzisiaj, w dzień uroczystości św. Stanisława Kostki, by was zachęcić do czci św. Patronów polskich, sądzę, Najmilsi, że nie mogę wam lepszej przysługi duchowej wyświadczyć, jak wykazać, z historją polską w ręku, czem byli Święci polscy dla naszej ojczyzny, dla państwa polskiego i czem być mogą; jak przekonać was, że przez świętość życia swego nietylko zbawicie swą duszę, ale także największą oddacie ojczyźnie przysługę.

Św. Stanisławie Kostko i Wy wszyscy Święci Patronowie polscy, wraz z naszą Królową Marją, wyproście nam łaskę Ducha św., byśmy poznawszy Waszą miłość wspólnej nam ojczyzny odrodzonej, we wszystkich jej potrzebach, przedewszystkiem za Waszem pośrednictwem do Boga się zwracali, Was szczególniej czcili! — Zdrowaś Marjo.

Bóg działa na narody przez Świętych. Przez Świętych prowadzi Bóg narody do celów po drogach, które im wyznaczył. Święci polscy opiekują się państwem polskiem. Dowodem tego nasza przeszłość!

Czem była Polska pogańska? Plemieniem pastuszem, bartniczem, uwijającem się wśród gęstych borów, około swych barci i trzód, na które napadała drapieżność różnych Geronów, by je podbić, ujarzmić. Podanie, które cudownością otacza młodość każdego reformatora, niesie, że, kiedy Ziemomysł, według pogańskiego zwyczaju, sprawiał postrzyżyny synowi swemu Mieszkowi, ten przejrzał. Obraz to przejrzenia Polski, z chwilą, gdy ujrzała światło ewangeliczne, gdy przylgnęła do Krzyża Chrystusowego, porzuciwszy swych Światowidów i Perunów. Dzięki bowiem temu aktowi, dzięki Mieczysławowi I., Polska weszła w poczet narodów europejskich, chrześcijańskich, stała się pierwszem, najznakomitszem katolickiem państwem słowiańskiem.

I zaraz od pierwszej chwili, od kolebki, Bóg bierze w szczególniejszą opiekę to najmłodsze swe dziecię, tego

[1]) Kazanie to, wygłoszone na uroczystość św. Stanisława Kostki, można -- z odpowiedniemi zmianami i może skróceniami -- wygłosić w święto każdego Patrona Polski. (Dop. red.)

[2]) II. Mach. XV,, 12--16.

Benjamina narodów. A czyni to przez Świętych. Każdy naród, a więc i naród polski, by zapewnić sobie przyszłość, by rozwijać się samorzutnie, wedle złożonych w jego łonie zdolności, musi być wolnym od wszelkich zewnętrznych, obcych, krępujących go więzów, musi przedewszystkiem posiadać samodzielność i niezawisłość polityczną. My, którzy przez półtora blisko wieku cudze na karkach nosiliśmy jarzmo, którym wróg wydzierał ziemię, język, wiarę, — najlepiej chyba wiemy, czem jest niezawisłość państwowa! I komuż to Polska ten najcenniejszy z darów narodu ma do zawdzięczenia? Nie komu innemu — tylko Świętemu! Pierwszemu Patronowi — św. Wojciechowi! R. 1000 odbywa się w Gnieźnie wielki kongres monarchów, na którym rozstrzygają się losy Europy wschodniej. Cesarz Otton III., pobożny i dobry władca, postanawia odwiedzić grób św. Wojciecha, którego za życia znał i kochał. Przybywa tedy w pobożnej pielgrzymce do Gniezna, a poznawszy zbliska Bolesława Chrobrego i jego potęgę, pragnie w nim mieć sprzymierzeńca i towarzysza, — więc obdarza go tem, o co ten już dawno bezskutecznie zabiegał: daje mu koronę królewską. Widomym tego znakiem jest ustanowienie hierarchji kościelnej, z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele, przez co wszelką zawisłość od Niemiec zerwano. Grób więc św. Wojciecha jest fundamentem niezawisłości i państwowości Polski. Dzięki jemu Polska staje się państwem samoistnem, wolnem, pełnoletniem.

Inne jednak niebezpieczeństwo zagraża młodemu państwu polskiemu. Państwo nie może istnieć bez silnej, sprężystej władzy. Władza w państwie jest cementem, który najsprzeczniejsze żywioły sprzęga i do jednego prowadzi celu. Ma ona bowiem ciągle przed oczyma cel państwa, szczęśliwość ludzi doczesną i posłannictwo dziejowe narodu; pobudza więc do ich osiągnięcia chętnych, poucza nieświadomych, a opornych przymusza i karze. Jeżeli jednak władza w zupełności ma spełnić swoje zadanie, jeżeli pomyślnością ma obdarzyć swych poddanych, oprzeć się musi na Bogu, wszelkiego prawa i wszelkiej władzy źródle. Władca powinien pamiętać o tem, co Bóg powiedział: *„Przezemnie królowie rządzą i książęta rozkazują“* [1]. Z chwilą, gdy zapomni o tem, gdy podepce prawo Boże, prawo naturalne, gdy, za wzorem władców pogańskich, siebie uważać będzie za jedynego prawodawcę i początek wszelkiego prawa, władza przerodzi się w tyranję; nie dobro podwładnych, ale kaprysy władcy będzie miała na celu. A cóż się stanie wtenczas z kamieniem węgielnym królestw, ze sprawiedliwością? Co się stanie z samem królestwem?

Takie niebezpieczeństwo zagrażało młodej Polsce, gdy na tronie Bolesława Chrobrego zasiadł jego imiennik — Śmiały. Rycerski i szczodry ten witeź zawiódł nadzieje, jakie naród pokładał w jego wspaniałomyślności. Zarażony bizantynizmem i rozpustą kniaziów kijowskich, z którymi skutkiem swych wypraw na Wschód był w ciągłej styczności, opuszczony w czasie drugiej wyprawy, gdy ją nad potrzebę przedłużał, przez rycerstwo, po powrocie do Krakowa, pełen wstydu i zawodu, zapaławszy gniewem i srogością, poczyna się okrutnie mścić na wszystkich, a w karaniu nie zna granic, nie ogląda się ni na boskie ni na ludzkie prawo, byle tylko woli swej zadośćuczynić. Bez badania, bez sądu dopuszcza się na podwładnych gwałtów niesłychanych. Któż ujmie się za uciemiężonymi? Kto stanie w obronie podeptanego prawa Bożego? — Ten, który jest stróżem porządku Bożego i chrześcijańskiego obyczaju, „dobry Pasterz“, biskup krakowski, św. Stanisław ze Szczepanowa. Jak św. Jan Chrzciciel — Herodowi, jak św. Ambroży — Teodozjuszowi Wielkiemu, jak św. Grzegorz VII. — Henrykowi IV, rzuci On swemu władcy śmiałe upomnienie: „Nie wolno ci, królu, praw Bożych gwałcić!“ Lecz wtedy dzieje się rzecz straszna! Król dopuszcza się zbrodni! Biskup, w czasie Mszy św. w kościele św. Michała na Skałce, pada pod toporami siepaczy; krew Jego broczy ściany przybytku Bożego; ciało, porąbane w kawałki, rzucono na pastwę dzikiemu zwierzowi. Błogosławionym bądź, św. Stanisławie! Błogosławioną niech będzie Twa gorliwość o chwałę i zakon Boży, Twa odwaga, Twa krew męczeńska! Przez nie uwolniłeś Polskę na wszystkie czasy od tyranji, samodzierstwa, przez nie zbudziłeś w narodzie poczucie sumienia, godności i wolności, a Kościołowi w Polsce zapewniłeś niezależność. Każdy król polski odtąd, odbywając po koronacji pielgrzymkę pokutną na Skałkę, będzie przypominał sobie, że są granice jego władzy, że są prawa, których podeptać mu nie wolno, że jeżeli chce dobrze i szczęśliwie rządzić, nie może wstępować w ślady Bolesławowe, lecz musi się oprzeć na wierze świętej, która w każdym człowieku ukaże mu obraz i podobieństwo Boże. Śmiało możemy stwierdzić, że dzięki św. Stanisławowi Polska, między tylu królami, nie miała ani jednego Iwana Groźnego.

Czem kto grzeszy, na tem bywa karany. Zgrzeszyła Polska przed Bogiem nadużyciem władzy. Ciężka za to spotkała ją kara. Na 72 kawałki, według podania, porąbane było ciało św. Stanisława; tak i Polska, po śmierci Bolesława Krzywoustego, cała była w podziałach większych i mniejszych, którychby śmiało 72 naliczyć można. Z jednej więc krańcowości popadła w drugą. Przedtem groziło jej samodzierżstwo — a teraz zanik władzy i samowola książąt i możnych. A czyż to nie jest jeszcze większem niebezpieczeństwem dla państwa niż tyranja? Czyż to nie grozi ruiną zupełną państwu, zwłaszcza, że dziki Tatar i pogański Jadźwing, raz poraz najeżdżają jego obszary, wszystko paląc, wszystkich mordując? Kto nadstawi piersi wrogowi, gdy dzielnica walczy z dzielnicą, a w każdej dzielnicy partje i stronnictwa bez liku krew bratnią przelewają? Kto roześle wici po całym kraju, od Bałtyku aż po Karpaty, od Odry i Łaby aż po porohy Dnieprowe, że ojczyzna w niebezpieczeństwie, że wróg ją tratuje, gdy jednego księcia nad nią niemasz? A jednak, jak zróść się miały napowrót cząstki ciała św. Biskupa-Męczennika, tak zrosły się w jedno i zespoliły się wszystkie dzielnice Polski za Władysława Łokietka. A czyjaż w tem zasługa? Bezsprzecznie gorący patrjoci, wybitni mężowie stanu czynili wszystko, co było w ich mocy, by zjednoczenia dokonać. Ale nie możemy wątpić, że Święci polscy wielkie tu oddali usługi. Ludziom pozostawiona społeczność ludzka, przez ludzi rozluźnione jej więzy przez ludzi winny być zacieśnione. Jeżeli wówczas serce każdego prawego Polaka bolało nad rozdarciem ojczyzny i bratobójczemi walkami poszczególnych dzielnic, to tem dotkliwiej musiały to odczuwać wybrane dusze Świętych polskich. A Opatrzność Boża zesłała ich wtenczas na ziemię polską podostatkiem. I oni to wykazywali, jak smutne są skutki rozczłonkowania i rozbicia, oni odwodzili od zbytniego używania wolności osobistej, oni nawoływali do karności i posłuszeństwa, oni nauczali szanować przez Boga ustanowioną władzę. A czynili to nie tylko słowami! To za słabe głosy! Przemawiali czynem, życiem! Były to królowe i królewne: św. Jadwiga śląska, żona Henryka Brodatego, błog. Kinga, żona Bolesława Wstydliwego, wraz z siostrą błog. Jolentą, żoną Andrzeja i szwagrową błog. Salomeą, córką Leszka Białego; byli to biskupi, jak błog. Wincenty Kadłubek, pasterz diecezji krakowskiej, a później zakonnik, Cysters; była to sławna rodzina Odrowążów: św. Jacek, bł. Czesław i bł. Bronisława. I ci wszyscy, na świeczniku ludzkiej społeczności postawieni, we wszystkie dostatki opływający, porzucają swe berła, purpury, godności, wyrzekają się hołdów i czci tego świata, a przywdziewają habit zakonny, potrójnym przepasują go sznurem: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa zakonnego. Wielkie musiały być ich cnoty, donośnym ich głos, kiedy go zrozumiano. Oby Polska zrozumiała była i posłuchała tego głosu na zawsze!

[1]) Przyp. VIII., 15.

Zrozumieli ten głos tylko współcześni! I za to niech Bogu będą dzięki!

Polska zjednoczona pod Łokietkowem berłem. Czyż zamknie się ona w tych granicach na zawsze? Nie! Świadczyłoby to o jej obumarciu. Państwo pełne życia, potęgi powinno się rozszerzać, powinno oddziaływać na sąsiednie narody, pociągać je ku sobie. I tu przychodzimy do najpiękniejszego okresu historji polskiej i historji działalności Świętych polskich, do okresu, którego każdy inny naród może nam pozazdrościć. Nie ogniem i mieczem zdobywała Polska nowe obszary, lecz sercem, miłością. Na zdobycie narodów wysyłała ona nie rycerza lub króla, zakutego w stal, nie hufy skrzydlatych husarzy i pancernych żołnierzy, lecz... Świętych. I oto idzie św. Jacek na Wschód, na Ruś, do Lwowa, Halicza, Kijowa, a potem na północ do Chełma, Torunia, Rygi i Gdańska — idzie tyczyć przyszłe granice państwa polskiego, a gdziekolwiek się zatrzyma, wznosi świątynie, a w cieniu wieżyc tych świątyń ściele się polska osada, z której naokoło promienieje polska mowa, polska pieśń, polski obyczaj. A gdy polskość na Rusi głęboko się zakorzeni i pięknie, szeroko rozkrzewi, pójdzie tam w 150 lat później: „prawie święta“ Jadwiga i dobrocią swą anielską Ruś do Polski przyłączy a bł. Jakób Strzemię, pierwszy arcybiskup lwowski — utrwali jej dzieło.

A czyż mam wspominać o nawróceniu na chrześcijaństwo ostatniego narodu pogańskiego w Europie: Litwy i o połączeniu jej z Polską? Wielkie czyny, wielkich wymagają ofiar. Poniosła je Jadwiga dla dobra Kościoła i narodu polskiego, złożyła ofiarę wielką, ofiarę z własnego serca, poślubiając Jagiełłę. Obyśmy ją za to jak najprędzej ujrzeli na naszych ołtarzach!

A kiedy państwo rozszerzy i ustali swe granice, troska się wtedy o wewnętrzny dobrobyt, o rozwój nauki, sztuki, literatury, troska się o obronę swych granic. O jedno i drugie zatroskała się Polska. Zatroszczyła się o cywilizację i oto nauka polska daje światu Kopernika; w palonych butach Rey wdrapuje się na Parnas, rozbiega po całym kraju dźwięk złotostrunnej lutni Kochanowskiego, mistrzowską przemawia prozą Górnicki, a już ponad wszystkich w proroczej dostojności wzbija się X. Piotr Skarga. Zakwita Polska — sztuką. Wszak w tych czasach powstaje taki klejnot, jak kaplica Zygmuntowska na Wawelu, jak cały zresztą Wawel. Prawdziwie „złoty wiek“. Czyż w takim wieku przydadzą się na co Święci? — Niedorzeczne pytanie! Właśnie potrzebniejsi oni, niż kiedyindziej i dlatego w XV. i XVI. w. widzimy ich tylu i tak wielkich! Św. Kazimierz, królewicz, św. Stanisław Kostka, św. Jan Kanty, błog. Jan z Dukli, bł. Ładysław z Gielniowa, bł. Szymon z Lipnicy — oto imiona, na których wspomnienie któregoż katolika-Polaka serce radosnem nie zadrga wzruszeniem? Lecz jakaż ich rola w złotym naszej ojczyzny wieku, zapytasz? Czyż dorównują oni w zasługach wyżej przytoczonym mężom? Nie tylko dorównują — ale i przewyższają. (Dok. nast.)

X. DR. JAN WIŚLICKI.

Pismo święte St. Testamentu w świetle wykopalisk.

(Ciąg dalszy)

W jakimże tedy stosunku pozostają opowiadania biblijne o stworzeniu świata i potopie do babilońskich mitów zawartych w eposach Enuma-Elisz i Gilgamesz? Czy rzeczywiście treść opowiadania biblijnego o stworzeniu świata i o potopie zaczerpnięta jest ze wspomnianych powyżej mitów babilońskich, jak twierdzą znani panbabiloniści Winckler, Jeremias, Gunkel, a zwłaszcza Delitsch w swych rozgłośnych odczytach „Babel und Bibel“ z r. 1902 i w ostatniem dziele: „Die grosse Täuschung“?

Jeżeli opowiadanie biblijne odnośnie do stworzenia świata i potopu pozostaje w istocie w stosunku zależności od mitów babilońskich, jak utrzymują panbabiloniści, to nietylko istnieć powinno między opowiadaniem biblijnem a babilońskiem pewne podobieństwo co do treści, lecz, co ważniejsze, różnice między niemi istniejące nie mogą się odnosić do rzeczy istotnych, pierwszorzędnych. Czy w rzeczywistości między opowiadaniem biblijnem a mitami babilońskimi niema żadnych istotnych różnic, lecz tak daleko idące podobieństwo, że go inaczej wytłumaczyć nie można, jak tylko drogą zależności literackiej? Nie ulega bowiem dziś wątpliwości, że mity babilońskie są bardzo stare, że miały one swe źródło we wcześniejszych jeszcze mitach sumeryjskich i że dlatego mogły one stanowić podstawę dla opowiadania biblijnego a nie odwrotnie. Nie możemy się tu, rzecz jasna, szeroko rozwodzić i wchodzić w drobne szczegóły mitów babilońskich z jednej strony, a opowiadania biblijnego z drugiej strony, lecz uwydatnimy tylko charakterystyczne cechy, na których podstawie będziemy mogli sobie wyrobić jasny sąd o wartości opowiadania biblijnego. Epos Enuma-elisz („Kiedy u góry“) przedstawiać ma pierwotną formę opowiadania biblijnego o stworzeniu świata. Gdybyśmy jednak porównali oba opisy, to przekonalibyśmy się niebawem ,że twierdzenie panbabilonistów jest nieprawdziwe, a co najmniej już bardzo przesadzone.

Przedewszystkiem bowiem między babilońskim eposem o stworzeniu świata, opiewającym bohaterskie czyny bożka Marduka i jego walkę z matką bogów Tiamat, niema prawie żadnego podobieństwa a choćbyśmy je nawet przyjęli na zagubionych tabliczkach, to jednak między opowiadaniem biblijnem i mitem babilońskim panuje tak wielka w zasadniczych punktach różnica, że tylko zaślepiony w swej teorji panbabilonista może na serjo mówić o zależności pierwszego rozdziału Księgi Genesis od babilońskiego mitu.

Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię — tak zaczyna się opowiadanie Pisma św. o stworzeniu świata. Potężne słowo Boga wywołuje z nicości wszechświat, a następnie pierwotne chaotyczne masy doprowadza do porządku. Epos babiloński nie ma natomiast Boga jako Stwórcy i według mitu bab. materja jest wieczna, bogowie są z nią identyczni albo dopiero z niej wyszli. W opowiadaniu bibl. panuje ścisła systematyka — w eposie bab. ani śladu jej nie spotykamy. Na czoło opowiadania bibl. o stworzeniu świata wybija się stworzenie człowieka, w eposie bab. stworzenie człowieka schodzi na plan drugi. Celem eposu bab. nie było opowiadanie o stworzeniu świata, lecz uświetnienie zwycięstw Marduka, odniesionych nad Tiamat. Wogóle treść, forma i cel bab. eposu są tak odmienne od opowiadania bibl., że to ostatnie z niego powstać nie mogło. Jeżeliby epopeja babilońska służyć miała jako podstawa do opisu o stworzeniu świata, to ulecby musiała w każdym razie radykalnej przemianie (X. Michalski 142). Raczej tedy należy przypuścić, że autor biblijny, znając kosmogonję bab., chciał w heksaemeronie jakby naumyślnie i tendencyjnie przeciwstawić swe poglądy monoteistyczne ideom polyteistycznym zawartym w Enuma-elisz.

Skąd jednak autor biblijny zaczerpnął wiadomości o stworzeniu świata i przedstawił je w sposób tak wzniosły i szczytny? Ponieważ nikt nie był świadkiem stworzenia świata, przeto kosmogonja bibl. jest albo owocem spekulacji, albo objawienia Bożego, udzielonego Adamowi czy Mojżeszowi jako autorowi opisu biblijnego. Gdyby opis stworzenia świata pochodził z objawienia Bożego udzielonego jeszcze Adamowi w raju, w takim razie w opowiadaniu różnych narodów, odnoszących się do stworzenia świata, powinnaby panować przynajmniej

co do istotnych punktów pewna harmonja a tej znaleźć nie można na podstawie dotychczasowych badań. Wobec tego przyjąć należy, że opowiadanie biblijne jest albo dziełem myśli ludzkiej, albo Objawienia Bożego udzielonego Mojżeszowi. To ostatnie zdanie wydaje się być z tego względu mniej prawdopodobnem, ponieważ opowiadanie biblijne o stworzeniu świata nie jest dziełem pod względem formy jednolitem, lecz prawdopodobnie składa się z dwóch różnych źródeł.

(C. d. n.) X. PIOTR STACH

Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewików.

(Ciąg dalszy).

II.

Prześladowanie katolicyzmu.

Echem tylko dziennikarskiem odbijały się o uszy nasze wieści o prześladowaniu kapłanów katolickich i zamykaniu świątyń w Rosji bolszewickiej, nikt w Europie nie chciał wierzyć, by bolszewicy dążyli konsekwentnie do zniszczenia Kościoła katolickiego, prześladowanego przez carów.

W tym samym czasie, kiedy Cziczerin oświadczał arcybiskupowi genueńskiemu, że katolicyzm w Rosji używa takiej samej wolności, jak w Ameryce, arcybiskup Ropp, metropolita mohylewski, przebywał na wygnaniu. Bolszewicy uwięzili go, poczem wymienili za Karola Radka.

Równocześnie zaczęły się pierwsze szykany w stosunku do arcyb. Cieplaka. Bolszewicy wydali trzy dekrety, zwrócone przeciw Kościołowi katolickiemu. Pierwszy dekret, nakazujący 20 parafjanom każdego kościoła podpisać kontrakt dzierżawy świątyni w celach kultu, czem uznanoby prawnym właścicielem majątku kościelnego rząd sowiecki. Drugim był dekret, konfiskujący wszelkie naczynia i kosztowności kościelne na rzecz głodnych. Trzeci wreszcie dekret zabraniał nauczania dzieci i młodzieży religji.

X. Arcybiskup Cieplak nie ustąpił bolszewikom na żadnym z tych trzech punktów. Dekret o konfiskacie naczyń i kosztowności kościelnych, wydany dnia 19. lutego 1922 r., został zastosowany z całą bezwzględnością do wszystkich kościołów katolickich w Rosji. Prawie każdy kościół w obrębie archidiecezji mohylewskiej został splądrowany przez bolszewików. Otwierano i profanowano tabernakula i groby. W Połocku sprofanowano relikwje błog. Andrzeja Boboli. Większą część kościołów zamknięto, księży uwięziono i rozpoczęto okrutne prześladowanie wiernych.

W sprawę wdał się Watykan 7. czerwca 1922 r. Kard. Gasparri protestował przeciw aresztowaniu katolików, a także przeciw skazywaniu na śmierć księży prawosławnych. Jakiś czas zaprzestano uciskać, — ale w listopadzie 1922 r. prześladowanie wybuchło na nowo. Dnia 10. listopada arcyb. Cieplakowi doręczono akt oskarżenia, z którego dowiedział się, że oczekuje go sąd za rzekomą propagandę antyrządową. Wkrótce i inni księża piotrogrodzcy zostali o to samo oskarżeni i otrzymali rozkaz w nocy z 2. na 3. marca stawienia się dnia 5. marca przed najwyższym Trybunałem w Moskwie. Dowiedziawszy się o tych wypadkach, kard. Gasparri zwrócił się o wyjaśnienie do przedstawiciela Sowietów w Rzymie Worowskiego. Kard. Mercier, anglikański arcyb. z Canterbury, protestancki arcyb. z Upsali dali wyraz swemu oburzeniu z powodu tych aresztowań.

Brytyjska Partja Pracy wysłała protest na ręce Trockiego. Nic nie pomogło. Proces zakończono 25 marca wyrokami śmierci na arcyb. Cieplaka i X. Budkiewicza i więzienia dla reszty oskarżonych.

W tym procesie Kościół katolicki okazał się twardą opoką — nawet nikt z katolików nie-księży nie dał się użyć za narzędzie bolszewików.

Proces rozpoczęto we środę 21. marca 1923 r. w dawnym klubie szlacheckim, którego sufit, przyozdobiony malowanemi postaciami tańczących dziewcząt i amorków, włokących za sobą wieńce róż, stanowił kontrast do scen tragedji, która się tam rozgrywała. Wieczorem w czasie procesu przez otwarte drzwi słychać było od czasu do czasu urywki tanecznej muzyki, pochodzące z otchłani znacznie głębiej położonych suteren tego gmachu.

Oskarżonych było w tej sali 16: arcybiskup, czternastu księży i jeden świecki. Głównym sędzią był Gałkin, a Krylenko występował jako prokurator. Z całą szatańską złością oskarżał ten swoje ofiary, przeczuwając, że chrześcijaństwo zgniecie bolszewizm, jak Rzym pogański przeczuwał, że chrystjanizm skruszy pogaństwo.

Jedna z broszur bolszewickich podaje: „Oto na ławie oskarżonych zasiadła najwyższa rada rzymsko-katolickiego Kościoła w Rosji z arcybiskupem i dwoma prałatami na czele... Nawet przed sądem kler katolicki ściśle przestrzega przepisów hjerarchicznych. Każdy z oskarżonych, bez względu na to, czy był arcybiskupem, prałatem, czy zwykłym księdzem, bezustannie odwoływał się do prawa kanonicznego“. Bolszewicy byli zaniepokojeni widokiem tej żelaznej dyscypliny, bo zobaczyli symptomat zderzenia się Sowietów ze skałą. Arcyb. Cieplak z duchowieństwem w tej sali historycznej stanął przed wcieleniem Antychrysta i stwierdził w tej chwili, kiedy prokurator począł go oskarżać o „wbijanie“ dzieciom do głowy kłamstw, że przeciwnie nauczał „tej boskiej prawdy, która od dwóch tysięcy lat świat oświeca, którą największe umysły uznały za istotną prawdę i która doprowadziła ludzkość do jej największego rozkwitu“.

Po swojej stronie miał arcybiskup Amerykę, Polskę, Włochy, Francję, Belgję, Irlandję, Niemcy, Anglję, Szwecję, Brazylję, Argentynę, Szwajcarję, Rumunję, Czechosłowację, Jugosławję, Hiszpanję i Portugalję, bo przy końcu procesu z tych krajów zaczęły napływać protesty.

Obok X arcyb Cieplaka stanął X. prałat Budkiewicz, nieustraszony obrońca praw Kościoła, prześladowany przez bolszewików od początku ich rządów, tak że musiał jakiś czas ukrywać się w przebraniu świeckiem. Bolszewicy piotrogrodzcy postanowili go za wszelką cenę zgubić. Prałat Małecki, egzarcha Fiodorow, XX Edward Juniewicz, Matulewicz, Stanisław Ejsmont, Rutkowski, Wasilewski, Trojgo, Chodniewicz, Chwiećko, Iwanow, Pronsketis i świecki Jakób Szarnas. Oto lista oskarżonych, mająca cechę „powszechności“, która jest Kościołowi katolickiemu właściwą.

Byli tam Polacy, Litwini, Rosjanie i Białorusini. Stanęli śmiało przed oskarżycielami podobni do żołnierzy znakomitego bataljonu. Gdzie chodziło o sprawy religijne, byli niewzruszeni, jak skała. Nie zachwiali się ani razu, nie ustąpili o włos. Żaden chrześcijanin przed trybunałem Nerona nie mógł się zachowywać z większą godnością i odwagą.

Trybuna bolszewicki składał się z ludzi, którzy „wyglądali tak obskurnie, że w każdym innym kraju samo ukazanie się podobnych obwiesów w pobliżu probostwa, sklepu lub chaty robotniczej spowodowałoby mieszkańców do posłania po policję, zanimby zaś ta nadążyła, każdy zaryglowałby drzwi i trzymał mocno pugilares w kieszeni“. Trybunał działał metodą terroru, opierając się na błahym zarzucie *„niechęci do rządu sowieckiego“*. Błazeństwem zdążano do morderstwa.

W czasie tej rozprawy pamiętnej prześladowanie religji katolickiej przez bolszewików, uwypukliło się w kilku epizodach. Po zamknięciu kościołów w Piotrogrodzie księża odprawiali nabożeństwa potajemnie w olbrzymich, opustoszałych budynkach, gdzie zimą panował mróz tak wielki, że sople lodu tworzyły ponad ołtarzem fantastyczne ozdoby,

a wierni musieli się ruszać, lub owijać w baranie kożuchy, aby nie zmarznąć. Historja to nowych katakumb.

Kiedy prokurator Krylenko chciał najmłodszego kapłana X. Juniewicza terrorem wyprowadzić z równowagi i zawołał: „Musicie wybrać pomiędzy prawem republiki sowieckiej, a tem innem“ (Bożem) „prawem“ — usłyszał odpowiedź: *„O ile te dwa prawa stoją przeciwko sobie — zawsze pójdę za prawem Bożem i prawem Kościoła“.*

Kiedy umyślnie przekręcił wyraz, czytając list sędziom: „Polska Nuncjatura w Warszawie“, X. arcybiskup z całą kurtoazją przerwał mu i sprostował: *„Nie polska,* lecz *„apostolska“.* Przez przekręcenie wyrazu chciał podstępny Krylenko wciągnąć do procesu o charakterze antyreligijnym „politykę polską“.

Zbity został z tropu.

Kiedy zeznania zakończono, Krylenko, w przemówieniu swojem zaatakował Kościół katolicki i wogóle religję. „Kościół katolicki — oświadczył — zawsze wyzyskiwał klasy pracujące“. Domagając się śmierci arcybiskupa, powiedział: „Cała jezuicka dwulicowość, którą posługiwaliście się w czasie obrony, nie przyda się wam na nic i nie uchroni od wyroku śmierci. Żaden papież z Watykanu nie uratuje was teraz“. (A papież w tym czasie wysłał 40 wagonów z żywnością dla głodnych w Rosji i karmił 120.000 dzieci rosyjskich przez swojego delegata X Dr. Walsh'a). *„Pluję na waszą religję“,* — ryczał Krylenko — *„tak samo, jak na prawosławną, żydowską, mahometańską i każdą inną“!*

„Niemasz prawa ponad prawo sowieckie“ — wrzasnął w innem miejscu mowy — i na zasadzie tego prawa musicie ponieść śmierć“. — Zażądał kary śmierci dla oskarżonych: księży Cieplaka, Budkiewicza, Ejsmonta i Chwiećki; — dla księży Chodkiewicza, Fiodorowa i Juniewicza dziesięć lat więzienia; dla reszty księży żądał więzienia o różnych terminach od 3 do 10 lat, a dla Szarnasa 6 miesięcy więzienia.

Trybunał czerwony zawyrokował skazanie na śmierć arcyb. Cieplaka i prałata Budkiewicza przez rozstrzelanie, innych na więzienie. Jednego Szarnasa wypuszczono na wolność.

Wyroku tego więźniowie wysłuchali w postawie stojącej bez zmiany wyrazu twarzy. Opuszczając salę, X. arcybiskup, zwrócony ku kobietom-Polkom, które płakały na klęczkach, podniósł rękę do ostatniego błogosławieństwa.

W kilka minut później — ogromny, kryty samochód ciężarowy, bez okien, zajechał przed boczne drzwi budynku i wywiózł ofiary swoich obowiązków do więzienia w Butyrkach. Stamtąd zwykle to samo auto transportowało trupy do trupiarni pewnego szpitala na przedmieściu.

Wskutek wstawienia się całej niemal Europy i Ameryki — obok Watykanu — X. arcyb Cieplaka skazano na więzienie.

Prałata zaś śp. Budkiewicza przewieziono w nocy z Wielkiego Piątku na Sobotę na Łubiankę pod Nr 11 i natychmiast wprowadzono do jednej z piwnic. Morderstwo rozmyślnie uplanowano w ten sposób, by męczennik zginął w warunkach możliwie najmniej przyzwoitych. Rozebrano go do naga i kazano przejść ciemnym korytarzem do innego podziemia, gdzie nań oczekiwał doświadczony kat. Przy końcu korytarza X. Budkiewicz znalazł się w pokoju, który nagle oświetlono bardzo silnie, tak, że nieszczęsny ksiądz zmrużył oczy i zachwiał się. Zanim zdołał ochłonąć, kat strzelił doń z tyłu, mierząc w czaszkę, tak, że kula wyszła przez twarz, szpecąc ją do niepoznania. Stwierdziwszy, że ofiara ich nie żyje, bolszewicy zawinęli ciało w płachtę i wynieśli do czekającego samochodu ciężarowego, który przewiózł je do Sokolnik, letniska pod Moskwą, gdzie pochowano je razem z ciałami dziewięciu bandytów.

X. Budkiewicz to prawdziwy męczennik, a reszta zasądzonych — to wyznawcy w najściślejszem znaczeniu tego słowa.

X. arcybiskup Cieplak przebył w więzieniu bolszewickiem rok cały. W kwietniu 1924 zamieniono arcybiskupowi karę więzienia na karę wydalenia z Rosji, a wydalenia tego dokonano w najbrutalniejszy sposób, odwożąc więźnia do granicy łotewskiej i wysadzając go na niej bez żadnych rzeczy i bez środków do dalszej podróży. O losie innych księży doszły wiadomości, że X. prałat Małecki został tknięty paraliżem w więzieniu, a X. Ejsmont wpadł w obłąkanie [1]).

Kościół katolicki w Rosji dalej doznaje prześladowania, dlatego, że nie przyjął praw bolszewickich, przeciwnych prawu Bożemu i kościelnemu.

To jednak jest dla nas pociechą, że lud tamtejszy katolicki, choć pozbawiony ojców duchownych, pała wielką miłością ku Kościołowi katolickiemu, ufny w Opatrzność Boską, która kieruje losami Nawy Piotrowej na morzu bolszewickiego imperjum.

Potęgę Kościoła katolickiego przypomina tamtejszym katolikom zawieszony w Moskwie w kościele św. Piotra i Pawła sztandar ze złotym napisem:

„Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój. A bramy piekielne nie przemogą go“.

Oby raz Zachód zrozumiał, że Polska stała się dziś naprawdę „nowem przedmurzem chrześcijaństwa“ i kultury zachodniej przeciwko bisurmańswu wschodniemu!

X. PILIN.

W kwestji nawróceń żydów słów kilka [2]).

Podając wiązankę spostrzeżeń o przechodzeniu żydów na katolicyzm, oświadczam, że sam byłem dzieckiem Izraela, wychowany przez rodziców w religji i bojaźni Bożej według zasad talmudu. Imię Jezus było mi znienawidzone, nie szczędziłem Mu najohydniejszych i najbardziej obraźliwych epitetów.

W roku 1889 dostałem do rąk przypadkiem Nowy Testament. Z początku zacząłem go badać obojętnie, z czasem z coraz większem zajęciem. Porównywałem miejsca obietnic mesjańskich Starego Testamentu z ich wypełnieniem w Nowym Zakonie. Wiara w Boga człowieka zaczęła w mej duszy zapuszczać korzenie. I ja czułem wewnętrzny głos: „Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz“? — Niebawem znikło zaślepienie, przeszedłem na katolicyzm. Odtąd modliłem się za mych rodaków, aby Bóg i z ich oczu usunął ślepotę i pociągnął ich do siebie. Owszem powziąłem zamiar, by wedle sił przekonywać braci i siostry wedle krwi o prawdziwości Mesjasza i dążyłem zawsze do tego, by mi się stali braćmi i siostrami wedle ducha. Owocem mych wysiłków było 36 konwertytów, z których jednak niestety mała tylko część była katolikami z przekonania i żyła według zasad chrześcijańskich. W tej mojej pracy doszedłem do następujących wniosków:

Wychodząc z założenia, że dziecko żydowskie w obcowaniu ze starszymi słyszy tylko najohydniejsze i najniemoralniejsze bluźnierstwa o Jezusie i Jego Matce, uważam, że dla dobra duszy wszystkich aspirantów do chrztu wskazaną jest pewna ostrożność.

Zwyczajnie każdy aspirant do chrztu św. na pytanie, co go skłania do zmiany religji, oświadcza, że mu się katolicka wiara więcej podoba od żydowskiej. Tymczasem, nie znając dobrze swej nawet wiary, tem mniej może mieć pojęcie o wierze katolickiej. Zwykle wychodzi na jaw prawdziwa przyczyna: karjera, stanowisko, widoki pieniężne, mieszane małżeństwo, dla którego potrzebna mu metryka i kościół. Zawsze się czegoś w tej zmianie szuka, tylko nie Boga. Czy Zbawca świata, który nas tak drogo

[1]) X. Wasilewski pracuje obecnie na Łotwie. Dop. red.

[2]) Por. art. w Gaz. Kość. z r. 1924 na str. 179, 186 i 203.

odkupił, bo ceną swej krwi najśw., ma spełniać rolę pośrednika w ziemskich, marnych celach?

Słyszałem czasem zdanie: „Nie wiemy, jakiemi drogami Bóg do siebie pociąga, — a przynajmniej dzieci nawróconych będą dobrymi katolikami“. Sądzę, że to złudzenie.

Naprzód bowiem osobnik, udający tylko wierzącego, nadużywa Sakramentów św. dla dopięcia swych ziemskich celów. Przyjmuje bez przekonania i szczerości chrzest św., a po nim niegodnie przystępuje do Komunji św. ze szkodą dla swojej duszy: „sąd sobie je i pije“. Zamiast pomocy, ułatwia mu się udzieleniem chrztu św. potępienie.

Nadto nie brak takich wypadków, że nowonawrócony, zawiedziony w swych ziemskich celach, ze zniewagą dla chrztu św. wraca do judaizmu.

Tak postąpił sobie ów konwertyta, który nie zostawszy oficerem, wrócił do żydostwa, tak inny, którego zawiodła nadzieja zdobycia przez chrzest pieniędzy; wróciła też do judaizmu po 26 latach pewna neofitka, gdy nie wyszła za mąż za dyrektora kasy oszczędności — jak się spodziewała. Podobnych wypadków możnaby więcej przytoczyć.

Wreszcie wiadomo, że każdy wychowuje dzieci według swych przekonań. Dobre drzewo dobre rodzi owoce, a złe drzewo — złe tylko wydaje, powiedział Chrystus. Czy po człowieku, który nie ma żywej wiary, można się spodziewać, że wychowa swe dzieci według jej zasad?

Prawda, że Chrystus polecił iść apostołom na cały świat i wszystkim opowiadać ewangelję; — nie żądam też, by żydów wykluczać od chrztu św., sądzę jednak, że kandydat na katolika powinien dać dowody swej szczerej wiary. O wiedzy jego dostatecznej można się przekonać, ucząc go i pytając prawd wiary; — o wierze szczerej można będzie wyrobić sobie zdanie, jeśli po gruntownej nauce życiem swem dowiedzie, że nie dla ziemskich interesów, ale z przekonania przechodzi na łono Kościoła.

Wówczas dopiero okaże się godnym chrztu św. Oszczędzi się w ten sposób zniewagi katolicyzmowi, a każdemu chwiejnemu aspirantowi niemożliwem uczyni siedzenie na dwóch stołkach, PISTOL.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Przemyśla. Uznanie zasług Najprz. X. Biskupa Sufragana. Ojciec Święty Pius XI. raczył wyrazić uznanie Najprz. X. Biskupowi Karolowi Fischerowi przez dwa następujące listy. Pierwszy z Watykanu z d. 17. listopada 1924 r. brzmi:

„Najprzewielebniejszy Księże Biskupie!

Od dawna Ojciec Święty wie, jak dobrze zasłużyłeś się Kościołowi Bożemu wielokrotnie, a osobliwie przez to, że ś. p. Biskupowi Józefowi Sebastjanowi w pracach Jego najgorliwiej niosłeś pomoc i przez to, że po Jego śmierci tamtejszej diecezji rządy mądrze sprawowałeś.

Dlatego Ojciec Święty oddaje Ci zasłużoną pochwałę i zaszczycając Cię nią, razem z Tobą dzięki czyni Bogu za to, że Cię wspierał w pracy niestrudzonej i owocnej i prosi Boga, żeby jaknajdłużej zachował Cię w dobrem zdrowiu i siłach do pracy, na dusz zbawienie i pożytek.

Niech Cię nie opuszcza tężyzna ducha i zapał, niech Cię krzepi nadzieja wieńca onego nie więdnącego, który zgotowany jest dobrym pasterzom od Pasterza wszystkich Pana Jezusa.

Na teraz, w zakład łask z nieba i na znak szczególniejszej Swej łaskawości, Ojciec Święty udziela, najmiłościwiej w Panu, Tobie i wszystkim Twoim Apostolskiego Swego Błogosławieństwa.

Ja zaś, Tobie to zwiastując, korzystam z radością ze sposobności, by przesłać Ci wyrazy mego wysokiego poważania, z którem jestem i pozostaję zawsze

Tobie najoddańszym
Piotr Kardynał Gasparri.

Drugi list z Warszawy z dnia 11. grudnia 1924 roku donosi:

Ekscelencjo!

Z największą przyjemnością donoszę w imieniu Ojca Świętego, że Wasza Ekscelencja otrzymał w darze od Ojca Świętego medal złoty z wizerunkiem Papieża nietylko na pamiątkę osobistych przyjacielskich stosunków, które Go wiązały z Ekscelencją, gdy był Nuncjuszem w Polsce, ale przedewszystkiem w dowód uznania przez Jego Świętobliwość tych trudów, które Ekscelencja poniósł dla diecezji przemyskiej i jako Wikarjusz generalny i jako Wikarjusz Kapitularny.

Winszuję z głębi serca tej łaski Najwyższego Pasterza, prosząc o przysłanie posłańca po medal i życzę z powodu nadchodzących Świąt wszystkiego dobrego.

Waszego Ekscelencji oddany brat

† *L. Lauri*
Arcybiskup Efeski
Nuncjusz Apostolski.

Obecny Pasterz przemyski Najprz. X. Biskup Nowak polecił swemu duchowieństwu oba powyższe listy przeczytać z ambony. „Niech opowiedzą ludowi to — poleca — co niektórzy z Nich słyszeli z ust moich w Przemyślu, w czasie mej intronizacji, a mianowicie, że Ojciec Święty nie wyniósł Najprz. X Biskupa Karola na stolicę biskupią przemyską tylko przez wzgląd na Jego wiek podeszły, by Go nie obarczać troskami, które pociągają za sobą rządy całej diecezji, i spodziewając się, że od tych trosk wolniejszy dłużej będzie mógł żyć i pracować na chwałę Boga i dusz zbawienie. Po odczytaniu powyższego listu niech zwrócą uwagę na to, że Ojciec Święty modli się o długie życie i zdrowie Biskupa Karola, co powinno i Duchownym i świeckim pobożnym być pobudką, by się o to samo modlili, podobnie jak i ja, dziękując Bogu za to, że ukochany mój Brat i Współpracownik Biskup Karol dobrem jeszcze cieszy się zdrowiem, proszę Pana Boga, by Go w czerstwości sił ciała i ducha w najdłuższe zachował nam lata“.

Z Rzymu. Ostrzeżenie Kongregacji S. Officii. Kongregacja S. Officii, której zadaniem jest czuwać nad nienaruszalnością doktryny wiary i moralności, powtórnie ostrzega wiernych, że po dokładnem zbadaniu działalności zakonnika z Zakonu Kapucynów *O. Piusa a Petralcina*, przebywającego w klasztorze włoskim diec. fodjańskiej S. Giovanni Rotondo, nic nadprzyrodzonego ani cudownego się nie okazało i poleca, aby z powyższym zakonnikiem wszelkie stosunki z tytułu pobożności, nawet listowne, przerwali. *(Acta Apostol. S. Nr. 9, an. 1924).*

Dyspenza dla pielgrzymów. Ojciec św. dekretem z 13. list. r. ub. udzielił dyspenzy od postu i abstynencji na czas podróży do Rzymu i z powrotem tym pielgrzymom, którzy przybędą w Roku Świętym.

Z Rożniatowa. Dzięki ofiarności Polaków i staraniu się miejscowego, niestrudzonego w pracy duszpasterza X. M. Szczęcha odbyło się dnia 21. grudnia 1924 r. na kresach Wschodniej Małopolski w miasteczku Rożniatowie w obecności licznie zebranych wiernych uroczyste *poświęcenie 3. dzwonów* dla miejscowej parafji, oraz 2. dzwonów dla kaplicy przyległej wioski Swaryczowa.

Po podniosłem przemówieniu o znaczeniu dzwonów dla Kościoła i wiernych, po wezwaniu zebranych do pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny, aktu poświęcenia dokonał Przew. X. Dziekan A. Wojnarowicz, proboszcz z Doliny.

Przy tej sposobności złożono kwotę 537 zł. 75 gr., za którą komitet parafjalny składa serdeczne „Bóg zapłać“. Kwotę tę wydano na wyrównanie zaległości za dzwony.

Po skończonej ceremonji odbyło się solenne nabożeństwo, z liczną procesją przy dźwiękach harmonijnych nowo poświęconych dzwonów z „Te Deum laudamus“.

Tu warto dodać, iż mimo sprzeciwu się formalnemu (bo z ambony) miejscowego księdza ruskiego Jackowskiego, *ludność ruska,* tak miejscowa jakotez i okoliczna wzięła tłumny udział w uroczystości, zaznaczając tem samem, że obcą jest jej polityka tam, gdzie chodzi o wyższe dobro, o dobro duchowe i zgodę wśród bratnich narodów, której to zgody dał piękny wyraz komitet parafjalny, zapraszając braci Rusinów do wzięcia udziału w tak rzadkiej uroczystości.

Cześć tym, którzy swą pracą, ofiarnością i osobistym udziałem przyczynili się do uświetnienia uroczystości!

Uczestnik.

Nowe książki.

Dr. Witołd Rubczyński. *„Filozofja życia duchowego“.* (Dok.).

Głównym celem Autora było oświetlenie tych potęg niewidzialnych, którym dusza ludzka zawdzięcza możność wznoszenia się stopniowego po nad popędy i słabości swego ciała i zdobywania coraz większej siły i energji. Ale ta energja powinna uznawać racjonalność wskazań etycznych i oddawać każdemu, co mu się słusznie należy. W miarę rozszerzania się naszego widokręgu duchowego, poznajemy coraz lepiej „nieracjonalność postępowania niesprawiedliwego“ i złe następstwa egoizmu dla nas samych. Między etyką a metafizyką istnieje związek ścisły: prawa moralne mają znaczenie absolutne dla wszystkich jednostek i narodów. „Duch ludzki... wznosi się ku sprawom i stosunkom niezależnym od indywidualnego widzimisię i od pożądania, szuka tego, co bezwzględnie trwałe i powszechne“ (str. 35). „Sam fakt, że w człowieku rodzi się ideał takiej przedmiotowości, takiego zaparcia się siebie dla celów powszechnie i bezwzględnie godnych czci, nasuwa *przypuszczenie, że jest w człowieku coś niezniszczalnego* i że ta strona jego bytu ma źródło bezpośrednie w bezwzględnie twórczej *mocy Boga*“ (str. 96).

Bardzo ciekawe i pouczające są rozbiory krytyczne mało jeszcze u nas znanych poglądów Bergsona, James'a, Bussego i Driescha (str. 119—355). Rezultatem tych rozbiorów jest, że „zjawiska psychiczne nie dają się wytłumaczyć jako proste produkty procesów fizycznych przy pomocy zasad, któremi posługuje się fizyka, a w szczególności zasady zachowania energji“ (str. 354). Gdzieniegdzie jednak należałoby n. zd. w sposób bardziej stanowczy wykazać bałamuctwo i niedorzeczność owych pomysłów pseudo-filozoficznych, a zwłaszcza *Bergsona,* u którego rzekoma „intuicja“ i fantazja zastępuje miejsce ścisłych rozumowań, jak np w książce jego p. n. „L'évolution créatrice“ („Ewolucja twórcza“. Paris. F. Alcan). Stwierdzając, że celowość w przyrodzie jest widoczna, nie przypisuje jej Bergson rozumowi Boga Stwórcy, — ona jest raczej według niego czemś po prostu nieodłącznem od życia. Wszystko, co istnieje, powołał do bytu i nadal ciągle powołuje *„rozpęd pierwotny życia“* („élan originel de la vie“ — L'évol. cr. str. 95 nn). Ten rozpęd wytwarza np. oczy w organizmach zwierzęcych w sposób podobny, samorzutny, jak człowiek wykonywa ruch ręką. Inni upatrują w oku narząd, bardzo złożony z ogromnej ilości cząstek w tym celu, żebyśmy mogli widzieć; Bergsonowi zaś wydaje się to rzeczą całkiem naturalną i nie wymagającą wytłumaczenia, że „rozpęd życia“ robi sobie oczy, kiedy mu są potrzebne, wszak on ma siłę stwarzania wszystkiego!

Dość zabawna jest także wykryta przez niego *„geneza inteligencji i ciał“* (l. c. str. 203 nn.). Materja i rozum wyszły z jednego tworzywa, w którem tkwiły pierwotnie. Kiedy duch nasz nie skupia się w sobie, ale oddaje się marzeniu, wtedy nasze „ja“ „rozkłada się na tysiączne wspomnienia, nasza osobistość zstępuje na dół w kierunku przestrzeni“ (str. 220). Otóż z tego można się domyślić, jak powstały przedmioty materjalne i że materja nie różni się w samej istocie swojej od ducha! Odkrycie to zawdzięcza Bergson swojej „intuicji“, która poznaje istotę rzeczy, wychodząc *poza inteligencję!* Dotąd myśleliśmy, że świadomość, że życie duchowe nie ma samo w sobie nic wspólnego z przestrzenią, że nasze wrażenia i wyobrażenia nie dadzą się w niej umiejscowić i nie mają żadnych rozmiarów, że i wspomnienie jest czemś całkiem różnem od przedmiotów materjalnych, bo jest tylko odnowionem i rozpoznanem wyobrażeniem dawniejszem, a oto poucza nas Bergson, że w tych wspomnieniach dusza nasza „rozkłada się“ w przestrzeni i uświadamia sobie tworzywo, z którego wyszła![1])

Takie fantazje zasługują niewątpliwie na krytykę jak najsurowszą, — dlatego też przeczytaliśmy z przyjemnością zarzuty, które czyni Autor Bergsonowi, uzasadniajac je n. zd. wybornie (np. str. 152 nn.). Nie możemy zaś zgodzić się na to, co czytamy dalej (str. 412) o filozofji *Kanta,* któremu wytyka tylko — całkiem krótko i ogólnikowo — „jednostronność“ z powodu, że „rzeczywistość pozaumysłową uznawał za zgoła niepoznawalną“; — a wszakże filozof ten wywarł swoją „krytyką czystego rozumu“ wpływ bardzo ujemny na dalszy rozwój filozofji, pozyskując wielu zwolenników dla swej hipotezy *sceptycznej,* że rozum nasz może poznawać tylko własne swoje pojęcia, ale nic nie wie o „rzeczach samych w sobie“, że dowody na istnienie Boga nie są dowodami itd; — w dziedzinie zaś „rozumu praktycznego“ wymyślił sobie etykę „autonomiczną“.

Wogóle jednak stwierdzamy z przyjemnością, że książka ta dra Rubczyńskiego zawiera wielkie bogactwo treści głęboko przemyślanej, że mówi bardzo dobrze o Bogu, o rządach Opatrzności, o ideale ładu społecznego, o wychowaniu młodzieży itd. i żałujemy tylko, że dla braku miejsca nie możemy jej streścić obszerniej. *X. A. P.*

Skarbiec Pisma świętego, konkordancja rzeczowa. Wydał X. *Feliks Feldheim* (stron XXXVI. i 848) Kielce, Wydawnictwo Przeglądu homiletycznego 1924. Cena 12 zł.

„Sapienter dicit tanto magis vel minus, quanto in Scripturis Sanctis magis minusve profecit (orator)“. Tak oto powiada św. Augustyn (De doctrina christ. IV. 5), a każdy kaznodzieja, mający na oku wyłącznie tylko chwałę Bożą i zbawienie duszy słuchacza, może potwierdzić własnem doświadczeniem prawdę słów powyższych. Słowo ludzkie — szlachetne, rozważne, głębokie — może nieraz wywrzeć potężny wpływ na słuchacza, może w nim rozbudzić piękne tęsknoty. Ale do nowych zwrotów w kierunku dobrym, do rozmiłowania się w cnocie, do życia naprawdę religijnego prowadzi tylko Słowo Boże, bo tylko ono posiada ową siłę, co jest konieczną do budowania życia na zasadach wiary, wtedy mianowicie, kiedy ta budowla połączona jest z ciężkiemi ofiarami. „Non erubesco Evangelium, virtus enim Dei est ad salutem“ powiada św. Paweł, ukazując nam w tych słowach całą wartość Słowa Bożego.

Kaznodzieja winien jednakże pamiętać, że kilka cytatów, z Pisma św. wyjętych, które umieści w kazaniu, nie podnoszą go jeszcze do godności Słowa Bożego. Takie cytaty znajdujemy często i w dziełach ludzi świeckich, omawiających problemy moralne. Jeżeli kazanie ma być rzeczywiście Słowem Bożem, to każda jego myśl powinna nosić ślady myśli wiekuistych, cała treść kazania powinna być przepojona duchem Ewangelji do tego stopnia, żeby słuchacz był zmuszony powiedzieć sobie: przemawia do

[1]) Por. nasz art. p. n. „Henryk Bergson i jego filozofja“ w Mies. Kat. i Wych. z r. 1913, str. 432—437.

mnie nie retor, nie filozof — ale sługa Boży, który swą mądrość zaczerpnął z Pisma świętego.

Ale do zgłębienia Pisma św., do przejęcia się jego treścią potrzeba długich lat i wielkiego wyrobienia duchowego. Jakże więc ma sobie poradzić kaznodzieja początkujący, który nie ma jeszcze na zawołanie myśli Bożych, potrzebnych do napisania kazania, który nie zdołał się jeszcze przejąć duchem Pisma św.? Otóż dziełem pomocniczem jest t. zw. konkordancja rzeczowa Pisma św., która, uwzględniając nieomal wszystkie tematy kazań, grupuje około nich najważniejsze zdania, przykłady, porównania i t. d., przy pomocy których można temat należycie rozwinąć. Z bolem serca wyznać jednakże należy, że konkordancji takiej, napisanej po polsku, nie posiadamy.

Otóż X. Proboszcz Feldheim zaradził teraz tej wielkiej potrzebie i nieocenione wprost duchowieństwu polskiemu oddał przysługi wydaniem konkordancji rzeczowej w języku polskim. Czcigodny Autor zaznacza z góry, że praca jego nie jest oryginalną. Za podstawę służyła mu konkordancja, którą X. Vaughan, kapłan angielski, wydał w Nowym Yorku 1893 r. pod tytułem: „The Divine Armory of Holy Scripture“. Dzieło to pochwalił X. kardynał Gibbons, uważając je za bardzo cenne i przepowiadając mu wielkie wzięcie u miłośników Pisma św. „Przewidywania X. kardynała Gibbonsa“ pisze X. Feldheim w przedmowie do swej konkordancji, „ziściły się. Ta nader praktyczna książka stała się w Ameryce nietylko podręcznikiem dla studentów teologji, ale wprost jedyną książką do nabożeństwa i do rozmyślań dla wielu światłych katolików amerykańskich i „zbrojownią“, z której czerpią amunicję Bożą przeciwko atakom wrogów wiary i Kościoła“. Otóż na podstawie dzieła tak znakomitego ułożył X. Feldheim swoją konkordancję z pewnymi dodatkami i modyfikacjami. Jest to dzieło istotnie znakomite. Bez trudu i długiego szukania znajdzie w niem kaznodzieja do każdego tematu tak obfite cytaty, tak bogaty zasób myśli Bożych, że z materjału tego będzie mógł ułożyć kazanie, wydające z siebie tchnienie prawdziwego Słowa Bożego. Przemedytowanie poszczególnych cytatów wywoła w duszy kaznodziei cały szereg myśli głębokich i oryginalnych, owianych duchem Słowa Bożego.

Za ten owoc wielkiego trudu i za tę pracę, świadczącą o iście „benedyktyńskiej“ pilności — a tak pożyteczną nietylko dla kapłanów, ale i ludzi świeckich, należy się czcigodnemu X. Feldheimowi dank serdecznej wdzięczności. Jego dzieło znajdzie się w ręku przedewszystkiem każdego kapłana i służyć mu będzie za mądrego doradcę i pomocnika w mozolnej pracy kaznodziejskiej — a w chwilach ciężkich za pocieszyciela

KS. ST. KRZESZKIEWICZ.

Śpiewnik asemicki ułożył Z. Z. Miłkowski, wyd. II staraniem „Rozwoju“ w Łodzi (ul Podleśna 4).

Wszystkim kapłanom, zajmującym się związkami i stowarzyszeniami młodzieży, polecamy gorąco ten zbiorek wierszy, piosnek i satyr (około 50), jako znakomity materjał do deklamacji, monologów i śpiewów na obchodach patrjotycznych, oświatowych i na zebraniach towarzyskich. Dźwięczy w nich szczery polski humor, a zarazem gorąca miłość Ojczyzny, tak strasznie dziś opanowanej przez jedną z mniejszości antynarodowych. J.

Haldane Macfall. *Malarstwo XIX. wieku. Część pierwsza.* Z oryginału angielskiego przełożył *Jan Kasprowicz.* Z 24 barwnemi tablicami Lwów—Warszawa. Księgarnia St. Sadowskiego (Tom VIII dzieła zbiorowego p. n. „Historja Malarstwa“. Stron 222 — bez daty wydania).

Książka ta wyszła kilka lat temu i była reklamowana bardzo w naszych dziennikach (co zdarza się aż nadto często w czasach dzisiejszych, jeżeli autor lub wydawca jest człowiekiem wpływowym i ma liczne znajomości wśród krytyków zawodowych). Dopiero niedawno dostaliśmy ją do przeczytania i zaczęliśmy ją studjować z ciekawością, spodziewając się w niej znaleźć coś nowego i prawdziwie pouczającego. Ale niestety doznaliśmy przykrego zawodu. Autor zapełnił swą książkę przeważnie wiadomościami drobiazgowemi, nic nie mówiącemi, — o losach malarzy, gdzie który się urodził, do jakiego stanu należeli jego rodzice, gdzie się kształcił, ile mu płacono za obrazy, kiedy otrzymał jakiś medal, gdzie mieszkał, na której ulicy, kiedy został członkiem Akademji lub dostał jakiś tytuł itp. (p. np. str. 128 nn. albo na str. 169: o zmianie mieszkania przez Rossetti'ego).

O wielu malarzach napisał po kilka słów nic nie mówiących (np. str. 70-71; 78, 86—90, 92, 95). Artystów sławnych i wybitnych zbywa kilku słowami (np. Delaroche'a na str. 112, — mówiąc o Delacroix, poprzestaje na wyliczeniu jego dzieł — str. 102 n.). Gdzieindziej znów znajdujemy mgliste frazesy tego rodzaju, jak np., że „krajobraz Boecklina ma w sobie coś z *feodalnej* (?!) i romantycznej duszy Niemiec“ (str. 186); — albo ze w sztuce nie chodzi „o piękno, tylko o impresję życia“ (str. 195); „dążenie do piękna — to rzecz zabójcza“ (! 198). Cóż jednak warta „impresja życia“, jeżeli nie jest oddana w formie artystycznej, ale w sposób brutalny i wstrętny? Albo czy można twierdzić na serjo, że arcydzieła greckie, Rafaela, Tycjana itd. mają w sobie coś „zabójczego“?

Największym malarzem i kolorystą wszystkich czasów jest według niego *Turner* (str. 11—12, 39, 52),

Przekład polski jest w ogólności poprawny, ale znaleźliśmy w nim pewne usterki, jak np, germanizm: *„być przy funduszach“* (str. 60); — *„typowymi okazami* jego metody *jest* Wiatrak i Wrzosy“ (str. 4).

Wybór ilustracji nie zawsze był szczęśliwy, a w szczególności razi postać nagiej niewiasty Millais'a (str. 164).

X. A. P.

Alban Stolz und Friedrich von Drais, Eduard Steinbrück, Augustin Arndt, Selma von Seydlitz, Klotilde von Werthern, Klara von Dieckhoff. Herausgegeben von Dr. Julius Mayer, o. Professor an der Universität Freiburg im Breisgau. Sechste bis achte, vermehrte Auflage (10-14 Tausend). Mit sechs Bildern. (Alban Stolz, Fügung und Führung. Zweiter Teil) 8 o (VI I. i 378 str.) Freiburg i. Br. 1924, Herder. Opr. w płótno, cena zas. 5 mk.

Literatura niemiecka posiada już dość dużo cennych dzieł, poświęconych konwertytom (u nas jednak dotychczas mało komu znanych). Do najlepszych należą zapewne tomy, wydane u Herdera p. n. „Alban Stolz, Fügung und Führung“, a opowiadające o protestantach, do których nawrócenia bardzo przyczynił się sławny X. Alban Stolz († 1883). W części drugiej stają przed nami ludzie, różniący się bardzo pomiędzy sobą pod względem charakterów i kolei życia, którzy jednak wszyscy po ciężkich doświadczeniach i walkach znaleźli drogocenną „perłę“ wiary w Kościele katolickim: oto zacny starzec von Drais w 60-tym roku życia wraca do Kościoła i wstępuje do klasztoru Benedyktynów w Beuron. Obok niego stają profesor akademji berlińskiej, malarz Steinbrück, młody teolog protestancki Arndt, — dzisiaj uczony Jezuita i profesor semin. duch. w Widnawie (na Śląsku czeskim; przed laty uczył kleryków bazyljańskich w Krystynopolu. Wydał po niemiecku Pismo św., pisma Fenelona, żywot św. Stanisława Kostki itd, por. str. 219) i trzy szlachetne niewiasty, których żywoty są także w wysokim stopniu zajmujące i budujące. Książka zawiera liczne zdania i wiadomości o ignorancji i błędach protestantów, które tłumaczą poniekąd ich stanowisko oporne wobec katolicyzmu. Tak np pisze Klara von Dieckhoff, żona pastora (na str. 341): „Gdyby protestanci wiedzieli, ile w nich“ (tj. w Sakr. spowiedzi i Komunji św.) „jest błogosławieństwa, pociechy i pokoju, — zostaliby wszyscy katolikami“.

Wartoby wydać tę książkę i w *polskim przekładzie.*
X A. P.

Śp. X. Józef Jelec Baraniecki.

Dnia 11./XII 1924 zasnął w Panu śp. X. Jubilat i długoletni proboszcz w Czernelicy. Urodzony w Krakowie w r. 1835, tam ukończył gimnazjum. Zamierza najpierw poświęcić się medycynie, ale czując w sobie głos Boży, — porzuca te nauki i zapisuje się na teologję we Lwowie i w r. 1859 przyjmuje święcenia kapłańskie. Pracuje potem jako wikary w Brodach, Złoczowie, Trembowli, Zaleszczykach, Czerniowcach i w Stanisławowie — skąd się przenosi na probostwo w Powitnie — a po kilkunastu latach, w r. 1887 na prob. w Czernelicy i tu zajmuje się pracą duszpasterską przez lat 37 z równą gorliwością, jaką odznaczał się w całym, długim żywocie swym kapłańskim.

Jako młody kapłan bierze udział w powstaniu w r. 1863. Praca dla Boga i Ojczyzny była zawsze jego ideałem. Za pilną katechizację otrzymał od swej Władzy duchownej podziękowanie i odznaczenia eksp. can. i rok. i mant. Chcąc wyrwać ludność miejscową z rąk żydowskich, założył swoim kosztem sklep Kółka rolniczego, Kasę Raiffeisena i czytelnię, przyczynił się z pomocą b. Wydziału krajowego do utworzenia postępowych warsztatów tkackich; nabył plac i ogród na ochronkę polską. Wspierał też zakłady OO. Salezjanów w Oświęcimiu i w Miejscu Piastowem. W czasie wojny staruszek nie opuścił Czernelicy. Rosjanie rabowali jego mienie, wieszali go i bili. I od tego czasu zaczął upadać na siłach. Ale jeszcze dwa lata temu odprawiał Mszę św. Codziennie szedł regularnie o g. 3 popołudniu na adorację Najśw. Sakr. do kościoła i na różaniec. Z początkiem listopada zasłabł i czując, że go siły opuszczają, prosił swego długoletniego spowiednika o zaopatrzenie go na drogę wieczności. 15./XII. odbył się pogrzeb jego przy tłumnym udziale ludu i okolicznych kapłanów pod przewodnictwem Czcig. X. Dziekana Bladowskiego. Nad otwartym grobem pożegnał go długoletni proboszcz r. gr. w Czernelicy. Niech Bóg da duszy jego odpoczynek wieczny — bo się bardzo utrudził.

X. A. F.

W Domu Rekolekcyjnym, Lwów, Dunin-Borkowskich l. 11 odbędą się zbiorowe rekolekcje dla P. T. Kapłanów w następujących terminach. Serja I. zjazd i początek dnia 26. stycznia, Serja II. w lutym zjazd i początek dnia 16, w marcu Serja III. zjazd i początek dnia 2. O wczesne zgłoszenia uprasza X. Jan Sobaś T. J.

Odpowiedzi redakcji.

Przew. XX. K. T. w Pozn. Otrzymaliśmy 16 zł. i dziękujemy! — Józef *Zabrzeski:* Otrzymaliśmy 4 zł. i z kwoty tej zapisaliśmy 2·10 zł. za r. 1924 (w którym dostaliśmy 2 zł. i 2 mil. 800 000 m), a 1·90 na r. b. — OO. *Dominikanie* w Tyśm. Otrzymaliśmy 8 zł. i z kwoty tej zapisaliśmy 3·38 za r. 1924 (w którym dostaliśmy 4 mil. 100.000 m), a 4·62 na r. b. — *Prez. w Kośc.* Otrzymaliśmy 8 zł. i z kwoty tej zapisaliśmy 3·60 za r. 1924 (w którym dostaliśmy 2 zł. i 1,100 000 m), a 4·40 na r. b. — *Wl Kotuski:* W 1-em p. r. 1924 otrzymaliśmy 2 500.00 m., a 7./1. r. b. 8 zł. — z tej kwoty zapisaliśmy 4·28 za r. ub., a 3·72 za r. b. — *R. Pietruski w Br.* 7./3. 1924 otrzymaliśmy 3 mil. i 12./9. 2 zł. na r. ub., a 7/1. r. b. 4 zł. — z tej kwoty zapisaliśmy 2 zł. za r. ub. a 2 na 1-y kw. r. b. — *Wł Szajda* w Warsz. 19/1. 1924 otrzymaliśmy 300 000, 21./3. 2 mil. m., 15/10. 2 zł. na r. ub., a 7./1. r. b. także 2 zł., które zapisaliśmy dodatkowo za r. 1924. — *Dr. W. Chotk., Dr. M., I. R. Olb.* Musieliśmy art. odłożyć do Nru nast. dla braku miejsca. *Capecki:* 26./1. 1924 otrzymaliśmy 1 mil. m na r. ub. a teraz 10 zł. — z tej kwoty zapisaliśmy 5·12 za r. ub. a 4·88 na r. b. — *Sobejko:* 16./2. 1924 otrzymaliśmy 800.000 m. na r. ub. a teraz 8 zł. tj. 5·24 za r. ub. a 2·76 na r. b.

Nr. konta G. Kość. w P. K O (oddział w Krakowie): 400 847, a w Warszawie: 151.755, ale *prędzej dochodzą nas przesyłki przez P. K. O. w Krakowie,* dlatego rozsyłamy teraz blankiety tylko na konto krakowskie.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Odznaczeni: XX. Jan Czyrek, proboszcz w Kamionce strumiłowej i Antoni Joniec, proboszcz w Monasterzyskach, *rok.* i *mant.*

Instytucję kanoniczną na probostwo w Chocimierzu otrzymał X. Tadeusz Linde, koop. przy kościele paraf. w Stanisławowie; na probostwo w Rosochowaćcu X. Józef Jarek, proboszcz w Sołotwinie.

Przeniesiony X. Bronisław Szwed. koop. w Rohatynie, na posadę koop. w Stanisławowie.

Konkurs na probostwa: w Czernelicy, Bojanach, Fundul-Moldavi, Gurahumorze, Jakobenach, Pojana-Mikuli ogłasza się do końca stycznia b. r.

Z uniwersytetu Jana Kazimierza: Habilitował się jako docent historji kościelnej X. prof. dr. Umiński z Lublina.

Zmarł X. Józef Krechowicz, em. kat. szk. im. Konopnickiej we Lwowie, ur. r. 1858, wyśw. 1884. R. i. p.

Diecezja kujawsko-kaliska.

Odznaczony X. Bolesław Wróblewski, kan. honor. lubelski, prepozyt par. Św. Rodziny w Częstochowie, dziekan — godnością Prałata Domowego Ojca św.

Mianowani XX.: Roman Pawłowski, prob. parafji w Dembem, dziekanem dek. koźminkowskiego; Bronisław Topolski, wik. w Srocku, proboszczem par. Koszuty.

Przeniesieni XX. Proboszczowie: K. Stefan Degen z Krzyworzeki do Radostowa; Mikołaj Papieski z Tykadłowa do Brudzewa Kaliskiego; Wacław Linowiecki z Brudzewa do Ówinic; Piotr Borycki z Galewa do Tykadłowa.

Diec. kielecka.

Odznaczeni XX.: Michał Ciesielski, Prałat Domowy Ojca św., kanonik Kolegjaty Kaliskiej, prefekt gimnazjum w Częstochowie — prałatem tejże Kolegjaty; Zygmunt Guranowski, prob. parafji Goszczanów i Zygmunt Wronowski, prob. i dziekan w Widawie — kanonikami honorowymi Kolegiaty Kaliskiej.

Mianowani XX: Bronisław Kiełbasa z diecezji mińskiej, b. wikarjusz parafji św. Jana we Włocławku — proboszczem parafji Młodojewo; Bronisław Butkiewicz, b. prefekt szkół w Kaliszu, wikarjuszem w Przedczu.

Zmarł X Cyryl Gutowski, proboszcz parafji Chróścin, przeżywszy lat 55, w kapł. 31. R. in p.

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej,

Lwów, Grodecka 2 B. (Dom katol.)

poleca

wina mszalne węgierskie (Hegelay) i włoskie białe i czerwone

w kilku gatunkach od 14% do 16%; kielichy i inne przybory kościelne, wstążki w różnych kolorach i szerokościach, druki i blankiety metrykalne, sukna, płótna, świece kościelne woskowe i stearynowe, oraz wyroby z wikliny jak kosze, waliski, fotele, stoły i KONFESJONAŁY.

Przyjmuje także kielichy kościelne do pozłacania i pośredniczy w ich konsekrowaniu.

Przy zamówieniu wina należy umieścić pieczęć Urzędu parafjalnego.

Zawiadamiamy P. T. Duchowieństwo i Zarządy Kółek Rolniczych, że z dniem 1. października b. r. objęliśmy **zastępstwo fabryki S. Pogorzelskiego z Poznania** na **całą wschodnią Małopolskę, Lubelskie i Wołyń** i dostarczamy **naczyń kuchennych** aluminiowych, emaljowanych i drewnianych, dalej termosów, latarni, młynków i t. p.

po fabrycznych cenach.

Zakład Art. stolarsko - rzeźbiarski

Jana Wójtowicza w Przemyślanach

po powrocie z niewoli podniesiony do stanu przedwojennego.

Poleca się P. T. Duchowieństwu.

WYKONUJĘ: OŁTARZE, TABERNAKULA, AMBONY, CHRZCIELNICE, ŁAWKI ETC.; RÓWNIEŻ WYKONUJĘ REKONSTRUKCJE STARYCH OŁTARZY PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

Zamówienia uskuteczniam artystycznie z doborowego materjału, podług własnych lub przedłożonych planów.

Pozłacania i naprawy ołtarzy

podejmuje się biegły w swym zawodzie pozłotnik

Adres: Juljan Rowiński, Lwów, Ogórkowa 2.

REKOLEKCJE LUDOWE — 15 KAZAŃ

do nabycia w klasztorze **O. O. Reformatów**

Lwów, ul. Janowska 66 Cena 3 złp. 25 gr. z portem

KTO jeszcze nie zna tygodnika „HASŁO“, — niech zaraz prześle do administracji tego pisma — a otrzyma niezwłocznie numer okazowy. Pismo *polityczne, — społeczne, — literackie.* Redakcja i Administracja: Warszawa, Żórawia 9. Wydawca: Józef Chaciński. Kierownik literacki: Tadeusz Szymański. Red.: Adam L. Szymański. Przedpłata miesięczna z dostawą do domu 60 groszy, — zagranicą 1 złoty 20 groszy. Konto P. K. O. Nr. 5.605.

„HASŁO“

Nakładem Księgarni św. Wojciecha wyszło

wydanie trzecie, znacznie pomnożone

KAZAŃ I NAUK (EGZORT)

X. Dra ALEKSANDRA PECHNIKA.

(40 na różne uroczystości i apologetyczne, 7 o Męce Pańskiej, 13 rekolekcyjnych, razem 60. — Stron 542 w 8-ce. — Rozsyła na zamówienie

Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

Z recenzji X. W. Kosińskiego w „Przeglądzie Homiletycznym“ z roku 1923, zeszyt 3-ci: „Autor wie, gdzie szukać materjałów kaznodziejskich i dobrze z nich korzysta, dzięki temu poziom jego kultury kaznodziejskiej stoi wysoko. Budowa kazań poprawna, myśli rozwijają się jasno, w należytym porządku... Jako podręcznik będzie wyborny, zwłaszcza dla młodych kaznodziei, przemawiających do młodzieży“.

Cena 4 zł.

Ks. MATEUSZ JEŻ: Bogu utajonemu pienia Eucharystyczne

Cena 1 Zł. 20 gr.

TEN SAM: W religji katolickiej prawda i siła

Kraków, 1923. Cena 60 gr.

Skład główny u GEBETNERA i S-ki w Krakowie.

Ks. J. Makłowicz: **Nauka wiary i obyczajów**

dla niższych oddziałów szkół powsz. Str. 160. Cena 1 zł. 20 gr.

Ks. J. Makłowicz: **Mały Katechizm**

Str. 32. Cena 30 gr. Oba podręczniki napisane według najnowszej metody t. zw. „Szkoły i życia“, ułatwiają bardzo nauczanie religji. Ministerstwo W. R. i O. P. **poleciło** je dla uczniów Szkół powszechnych (Rozp. 18/VI. 1924, l. 19 11).

Śpiewniczek religijny Cena 20 gr. Do nabycia w „Tow. dla ociemniałych dzieci“, pod adresem: W. DOLAŃSKI — LWÓW — UL. GROTTGERA 6.

Przy zamówieniu wprost od nas dajemy P. T. Księżom i Nauczycielstwu 10% opustu. Oprawa twarda półpłócienna podwyższa cenę książki o 60%.

Kapelana stałego lub czasowego

POTRZEBUJE DWÓR MASZKÓW P. SOKAL

Zgłoszenia przyjmuje: ks. Adolf Prorok Ostrów koło Sokala.

TOW. BIBLJOTEKA RELIGIJNA

LWÓW PLAC KAPITULNY 7

Poleca: Nowości!

X. Arcybiskup Bilczewski: Listy pasterskie tom 3-ci str. CCX + 538. Cena . . . . . . 11·— zł.
X. Dr. Z. Bielawski: Katechezy biblijne na 1-szą klasę szkoły powsz. str. 240 . . . . . 3·80 zł.
X. Dr. Wł. Szczepański T. J.: Tak zwany Sobór Jerozolimski. Str. 72 . . . . 2·— zł.
X. Dr. M. Tarnawski: Arcybiskup Bilczewski. Str. 212 . . . . 4·— zł.
X. Dr. K. Wais: Teozofja nowoczesna. Str. 98 2·— zł.
X. Dr. St. Żukowski: Krótkie nauki niedzielne na podstawie Ewangelij. Str. 334 . . . . 5·— zł.
Słowa żywota. Modlitewnik oparty na tekstach biblijnych. str. 172., brosz. . . . . 1·— zł.
Na chwałę Bożą, Modlitewnik dla młodzieży. Wyd. 3-cie, str. 320. opr. . . . . . . 1·30 zł.
Kalendarz Polski na r. 1925. . . . . 1·— zł.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.

Z „Drukarni Narodowej“ Lwów Legionów 3, Szajnochy 2

BRACTWO WYDAWNICZE Św. JÓZEFA

WE LWOWIE, UL. ORMIAŃSKA 13.

Czem jest?

Bractwo nasze jest stowarzyszeniem członków bez różnicy płci, wieku i stanu, szczerze katolickich przekonań i żarliwych o chwałę Bożą i zbawienie drugich. Pozostaje pod protektoratem Najprzew. XX. Arcybiskupów lwowskich: Józefa Teodorowicza i Bolesława Twardowskiego.

Jakie ma zadanie?

Szerzyć religijną wiedzę i oświatę w społeczeństwie naszem i nieść wszystko to, co duchowo i moralnie podnosi, co uświadamia, co umysł przed fałszywemi zarzutami chroni, ale i to także, co godziwej rozrywce służy, lub kulturę narodową krzewi, świetne postacie i chwile przeszłości przed oczy przywodzi, lub co o zagadnieniach społecznych, tak dzisiaj niesłychanie doniosłych, poucza.

W jaki sposób pragnie dopiąć zamierzonego i tak rozległego celu?

1. Przez planowe wydawnictwa najlepszych katolickich książek i pism i szerzenie ich jak najprzystępniejsze dla wszystkich warstw bez wyjątku.

2. Przez zbieranie ofiar dobrowolnych, na podniesienie tych wydawnictw obracać się mających.

3. Przez odpusty i szczególniejsze łaski duchowe, przyznane przez Stolicę Apostolską członkom, przestrzegającym swych obowiązków.

4. Przez wspólną modlitwę o wzrost jak najbogatszy Królestwa Bożego na ziemi.

Przywileje duchowe przyznane członkom Bractwa.

Oto dosłowny wyjątek z tekstu breve papieskiego Ojca św. Piusa X.

„Ufni w miłosierdzie Boże i orędownictwo Świętych Apostołów Piotra i Pawła, udzielamy wszystkim i każdemu z poszczególna wiernym, którzyby do tego Bractwa wstąpili, następujących odpustów:

Odpustu zupełnego tak braciom jak i siostrom tego Bractwa w dniu zapisania się, jeśli w duchu szczerej pokuty i po spowiedzi do Najśw. Sakramentu Ołtarza przystąpią.

Odpustu zupełnego wszystkim wiernym bez różnicy płci, a członkom tegoż stowarzyszenia w godzinę śmierci pod temi samemi warunkami, albo jeśliby temu zadośćuczynić nie mogli, przynajmniej skruszeni żalem to najsłodsze Imię Jezus wymówili lub też westchnieniem serca Go wzywali.

Odpustu zupełnego w dniu Patrona tegoż Bractwa, tj. 19 marca w uroczystość św. Józefa i podczas całej oktawy, jeśli do Sakramentów św. przystąpią i nawiedzą w tym dniu kościół parafjalny i pomodlą się na intencję Kościoła i Bractwa.

Odpustu 7 lat i tyluż kwadragen tym, którzy tak samo pomodlą się w dzień jeden każdego kwartału, powszedni lub świąteczny, przez Ordynarjat wyznaczony.

Odpustu 60 dni dostępują członkowie Bractwa, ile razy na Mszy św. lub na innem nabożeństwie są obecni

i wezmą udział w procesji z Najśw. Sakramentem, albo będą towarzyszyć kapłanowi idącemu do chorego, a nawet gdy na odgłos dzwonka odmówią 5 Ojcze nasz lub 5 Zdrowaś za konających i gdy jakikolwiek uczynek dobry spełnią.

Wszystkie te odpusty prócz odpustu zupełnego w godzinę śmierci ofiarować można za dusze zmarłych w czyśćcu pozostające.

Nadane odpusty ważność swą posiadają teraz i na przyszłość, tak długo, jak długo stowarzyszenie istnieć będzie i statutów swoich nie zmieni.

Dano w Rzymie u św. Piotra pod pieczęcią Rybaka 24 lutego 1911 w 8-mym roku pontyfikatu".

Kto otrzymuje wydawnictwa Bractwa?

Każdy członek po zapisaniu się do Bractwa, w dowód czego dostaje pięknie wykonany dyplom, otrzymuje za nader niską wkładkę roczną, bo tylko 6 zł., od 4 do 6 bardzo pięknych i dużych książek. Wkładka powyższa, tak mała w stosunku do wartości dzieł przesyłanych, pokrywa także koszta porta pocztowego.

Dla kogo przedewszystkiem jest wskazanem zaciągnąć się w szeregi Bractwa?

Każdy uświadomiony i gorliwy katolik uczynić to powinień bez wahania już ze względu na niezwykłe korzyści duchowe i prawdziwie cenne książki, ale i dla wspomożenia katolickiego piśmiennictwa, które bez poparcia ostać się nie może.

Ej, co mi po tych książkach, pomyśli niejeden — niepomny, że dla całych tysięcy dusz innych one właśnie są najpotrzebniejsze.

Naśladujmy wrogów Kościoła św. i narodowości naszej, jak żywo i z jakiem poświęceniem wspierają oni wydawnictwa swoich stowarzyszeń i stronnictw? Przez tę ciasnotę serca i brak szerszego zrozumienia katolickiej sprawy nie zatracajmy najwyższych dóbr w duszach bliźnich naszych.

Nie lekceważmy szkód dotąd poniesionych. Czynnie iść z wydatną pomocą każdej katolickiej pracy to nasze przykazanie, to najświętszy obowiązek każdego.

Słowa, gorące przemówienia, poklask nawet udzielony poczynającym się organizacjom i stowarzyszeniom nie wystarczają.

My potrzebujemy sił roboczych, poświęcających się, wytrwałych a złączonych wspólnemi dążeniami, bo dopiero wówczas spodziewać się możemy i wzmożenia się i rozwinięcia.

Dokąd się zwrócić, by stać się członkiem Bractwa?

1. Należy ustnie lub pisemnie zgłosić się wprost do Zarządu Bractwa, adresując kartkę czy list wyraźnie: Bractwo Wydawnicze Św. Józefa, Lwów ul. Ormiańska 13.

Przyczem uprasza się o dokładne i czytelne podanie swego imienia i nazwiska, miejsca zamieszkania (miasto lub wieś — ulica, numer domu) i poczty.

2. We wszystkich miejscowościach naszego kraju potrzeba nam mężów zaufania, naznaczonych nam przez miejscową władzę duchowną, tak zwanych Zelatorów i Zelatorek. Oni zbierają zgłoszenia i odsyłają w pewnych odstępach czasu do Zarządu Bractwa, który wystawia dyplomy i odsyła książki na ich ręce. Ułatwia to niejednemu przystąpienie do Bractwa, dla Zarządu jest niesłychaną pomocą a dla Przewielebnych Duszpasterzy, pragnących szczerze rozwinięcia się Bractwa wśród parafjan powierzonych ich pieczy, nieraz wprost czemś nieodzownem, gdyż nadmiar ciążących zajęć na ustawiczne udzielanie się Bractwu nie pozwala.

Zelatorzy i Zelatorki muszą mieć poświadczenie od X. Proboszcza, że obowiązki swoje brackie spełnią sumiennie.

Zelator, który nadeśle więcej niż 25 wpłaconych zgłoszeń, otrzyma wszystkie książki w oprawie. Przy więcej niż 50 zgłoszeniach nadesłanych i wpłaconych otrzyma Zelator cały dar roczny bezpłatnie. Przy 10 zgłoszeniach wpłaconych członków otrzyma osobny dodatek.

Członkom, zgłaszającym się przez naszych Zelatorów i Przewielebnych Księży, zezwalamy na rozłożenie wkładki rocznej na raty dogodne, byle ułatwić wszystkim nabycie naszych książek i zapisanie się do Bractwa.

Na rok 1925 przygotowało Bractwo następujące książki:

Ks. A. Cząstka: Wiara w Boga i czyn z wiary. Główne zasady wiary i moralności katolickiej. — Ks. B. Żychliński: Żywoty świętych matek. — Ks. B. Żychliński: Nie zapomnij zabrać mnie z sobą w świat. Rady dla młodzieńców. — Ks. Fr. Błotnicki: Krótki wykład Mszy św, — S. B. Żulińska: Mała Święta. Obrazki z życia Błog. Teresy od Dzieciątka Jezus dla dzieci. — Kalendarz Bractwa św. Józefa. Posłaniec Bractwa św. Józefa. Organ Bractwa. Razem około 700 str.

Od Administracji.

W celu rozpowszechnienia wiadomości o „Bractwie Wydawniczem Św. Józefa“ przygotowaliśmy pewną ilość odezw do rozrzucenia, afiszy do wywieszania w sklepach, magazynach, kantorach, lokalach, stowarzyszeniach, czytelniach i t. d.

Członków naszych prosimy uprzejmie o łaskawą pomoc w rozlokowaniu tych ogłoszeń po odpowiednich miejscach.

Każdy ma przecież jakiegoś znajomego kupca katolickiego, składnika czy właściciela biura, każdy należy do jakiegoś stowarzyszenia, więc trochę dobrej woli, a ogłoszenia nasze mogłyby znaleźć pomieszczenie na widocznych miejscach.

Chcącym nas poprzeć członkom na każde żądanie wysyłamy te afisze i odezwy objaśniające.

Za podanie nam adresów osób, któreby do Bractwa zapisać się mogły, również wdzięcznymi będziemy.

W sprawach dotyczących Bractwa Św. Józefa, wszelką korespondancję, prosimy adresować wyraźnie:

BRACTWO WYDAWNICZE ŚW. JÓZEFA
Lwów, ul. Ormiańska 13.

Na łaskawe zapytania natychmiast i chętnie wszystkiemi objaśnieniami służymy.

Adresy: własne imię, nazwisko, miejsce pobytu i pocztę najdokładniej podawać należy.

Karta zgłoszeń.

Podpisani zgłaszają niniejszem swe przystąpienie do Bractwa Wydawniczego św. Józefa.

L.	Imię i nazwisko	Miejscowość	Ostatnia poczta

Równocześnie oświadczam....., że wkładkę roczną w kwocie..............................

złotych wysyłam...... przekazem.

Kto chce zostać członkiem Bractwa, może kartkę wypełnić, wyciąć i przesłać ją w kopercie opłaconej pod adresem:

Bractwo wydawnicze św. Józefa
we Lwowie
ul. Ormiańska 13.